

4/2018

Cena 20,00zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 5%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



Guliwer 4 (126)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2018

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera”

Wpisane w kulturę

- Jan Malicki: Oczami wydawców. Kanon literatury dla dzieci i młodzieży 5

Na LADACH KSIĘGARSKICH

- Marta Niewieczyra: Jak masz na imię? – Córka Czarownic Doroty Terakowskiej 7
- Zofia Niściór : Dziewczyny też kodyją 16
- Elżbieta Habdas : Spotkanie z bajkami filozoficznymi 17
- Anna Kubica: Zwykle spotkanie z niezwykłym człowiekiem 19
- Niezwykły prezent urodzinowy – „Słoń Eriki” Sylvii Bishop 20
- Z zatopionego królestwa
- Jan Malicki: Archeologia dziecięcej literatury: Meluzyny, Hirlandy, Gryzeldy. Nieostrzeżony Józef Lompa 21
- Zofia Adamczykowa: Zapomniany zbiorek wierszy dla dzieci Czesławy Niemyskiej-Rączasz-
kovej 37

PODRÓŻE „GULIWERA”

Zdawać by się mogło – nic niezwykłego. Dość typowa książeczka. Biała, gruba okładka, ledwie zarysowana postać chłopca, odzianego w długi, niby-królewski płaszcz, siedzącego na brzegu morza. Obok baranek i – a jakże – skrzynka, no i muszla, od wieków symbol wędrowca, peregrynującego w poszukiwaniu... No, właśnie, czego?

Atrybuty, przywołane na okładce, liternictwo tytułu „Mały Książę” i, nieco mniejsze dopowiedzenie: „odnaleziony”, sugerują nierozzerwalny związek z subtelną książeczką Antoinette’a de Saint-Exupéry’ego; najbardziej klasyczną z klasycznych, uwodzącą od lat i zachwycającą pokolenia czytelników, słuchaczy audiobooków i piosenki sprzed lat. Bo i tak jest.

Ale historyka literatury zawsze fascynowały dopowiedzenia jednych autorów do tekstów innych, wcześniejszych. Tych, którzy osiągnęli sukces czytelniczy i stawiali się gwarantami poczytności wśród osób współczesnych dopowiadającemu. Ci pierwsi mogli się też stać detonatorem emocji, prowokacją bulwersującą i zmuszającą do polemiki wprost, czy jedynie pośredniej, lub inspiracji, by sięgnąć po pióro i stworzyć coś innego. Ważniejsze-go, ciekawszego, bardziej oryginalnego. Naprawdę? Zawsze jednak ze znakiem, signum poprzednika, stając się specyficznym implantem pamięci. Metoda ta stara jest jak świat, mógłbym rzec w sposób wysoce konwencjonalny: już w starożytności... A w rzeczywistości o wiele starsza, bo też należy się cofnąć w jeszcze bardziej odległą przeszłość. Sztuka imitacji, w całej swojej wielobarwności, zapewne rodziła się gdzieś, w jakiejś jaskini, gdy człowiek postanowił utrwalić swój wielki sukces, można rzec – życiowy. Wtedy wyrysował na skale pierwszego mamuta i polującego nań myśliwego. Ktoś drugi dorysował inne zwierzę i grupę osaczających myśliwych. Rodziła się sztuka imitacji, ale też interpretacji.

Fenomen dopowiedzeń zasadza się więc na wielorakich i wielopoziomowych relacjach między pierwszym unaocznieniem a następnymi realizacjami. I to po stronie twórcy, samego dzieła i zwyczajnych czytelników, dokonujących radykalnych i ostatecznych gestów aprobaty lub odrzucenia dzieła. Jeśli emulacji, współzawodniczeniu twórców, towarzyszyła pycha drugiego z nich, owa prymarna cecha dyskredytująca w kulturze rycersko-dżentelmeńskiej każdego człowieka, wtedy ujawnia się swoista stratyfikacja, nacechowana dodatkowo etycznie: ja-on, lepszy-gorszy. I kto jest ważniejszy? Homer czy Zoilus, ów cenzor nieproszony? Platon czy Arystoteles? A może jedynie Herostrates, który spalił świątynię Artemidy w Efezie, jeden z siedmiu cudów świata, usuwając radykalnie i ostatecznie w cień jej wielkich budowniczych, a pozostawiając w historii swoje nikczemne nazwisko.

A po stronie tekstu literackiego? Czy ważniejsze są „Treny” wielkiego Jana, czy dokonania plejady „czcicieli Apollina i panien helikońskich”, muz, odpowiadających na odwieczny dydlemat człowieka, poszukującego pocieszenia po przeżyciu wielkiej tragedii. Bo moment odchodzenia najbliższych jest zawsze tragedią dla wielu, lub choćby tylko jednego człowieka.

Dopowiedzenie jest formą atrakcyjną, zawsze opiera się bowiem na dialogu; albo prostym, bezpośrednim (ja – on), albo złożonym, erudycyjnym (ja - oni), ukazującym wielora-

kość i wielobarwność inspiracji. A w skrajnym przypadku – niczym w centonie, renesansowym gatunku, realizowanym w postaci, przywoływanych cytatów lub ukrytych kryptocytatów – jest świadectwem wyrafinowanej estetyki i gustów twórcy. Jednak ten dialog może przybierać różne formy, od stanowiska popierającego zdanie poprzednika i wzmacniającego jego tezy, poprzez dominację żywiołu polemicznego, osłabiającego owo przesłanie, po zaprzeczenie głównej tezy; niszczonej i miażdżonej ostatecznie przez następcę. Każda z tych opcji jednak jest zawsze, powtarzam: zawsze, zwierciadłem dopowiadającego.

Bez względu jednak na rozterki filologa, jego roztrząsania estetyczno-kulturowe, zapomnijmy o dylematach dopowiadającego. Sięgnijmy po książeczkę Jeana-Pierre a Davidt-sa, belgijskiego mikrobiologa, żyjącego Quebec, o jakże pociągającym tytule „Mały Książę odnaleziony”, w przekładzie Joanny Guze. I spójrzmy nań nie tylko jak na opowieść o marzeniach o „porzuceniu krzesła”, samotnej wyprawie do - w rzeczy samej również porzuczonego – Kajokpu, ale i odpowiedź na prośbę Antoine’a de Saint-Exupéry’ego: „Jeśli przyjdzie do was, śmiejące się dziecko, które ma złote włosy i nie odpowiada na pytanie, odgadnięcie, kim jest. Bądźcie wówczas mili! Nie pozostawiajcie mnie w smutku: szybko napiszcie mi, że wróciło...”.

Sięgnijmy po tę książeczkę. Przeczytajmy ją razem z dziećmi. I ucieknijmy od owej wszechogarniającej nas agresji, gdzie zwykły ludzki gest wzbudza osłupienie, niedowierzanie i ogromne, trudne do ukrycia zadziwienie. Wtedy, na chwilę, powróci Mały Książę.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Jan Malicki

OCZAMI WYDAWCÓW. KANON LITERATURY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Zawsze byłem zwolennikiem tzw. egzemplarza obowiązkowego, gromadzonego przez dwie najważniejsze ksiąźnice naszego kraju: Bibliotekę Narodową w Warszawie oraz Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie. Na szczęście, ten przywilej obejmuje inne też biblioteki w kraju, równomiernie obdzielając właściwie całe nasze terytorium. Już niedługo, zapewne, ten odchodzący świat dominacji produkcji papierowej, zastępowany cyfrową rzeczywistością, wymusi i w tym zakresie zmiany. Program, wdrażany przez Bibliotekę Narodową „e – Omnis”, a integrujący sfery wydawców, księgarzy, biblioteki i użytkowników, czytelników, wytworzy zupełnie inny system wzajemnych związków. A wtedy to, co było ogromnym wyróżnieniem i potężnym wzmocnieniem bibliotek naukowych w terenie stanie się już archaicznym wspomnieniem przeszłości. Z jednej strony, takie są oczekiwania wydawców i, w dużej mierze, księgarzy, z drugiej strony – wątpliwości bibliotekarzy, choć i tutaj nie ma jednoznacznego stanowiska. Zmienia się więc filozofia myślenia o bibliotece, choć jej fundament – książka, w kulturze zajmuje wciąż miejsce poczesne, główne i niepodważalne.

Dla mnie jednak, egzemplarz obowiązkowy to nie tylko zamknięty, a policzalny, zbiór publikacji, ukazujących się na rynku

wydawniczym (w rekordowym roku dla tego typu produkcji 2016 wyniósł on 34 235 tytułów), ale też ogląd zmian, jakie dokonują się w naszym systemie preferencji wydawniczych, edytorskich oraz oczekiwań czytelnicznych. Zazwyczaj są to tytuły i autorzy oczekiwani, lub narzucani przez wydawców, ryzykujących przy tym sukces lub klęskę przedsięwzięcia. To również znakomity materiał do analiz i prognoz wydawniczych, ale też ukazywanie potencjalnych tytułów, oferowanych klientom, którzy wszak podejmują decyzje o zakupie. To szkoły czy biblioteki, które podejmują decyzje o wyborze książek, w ramach programu zakupu nowości wydawniczych, finansowanego z funduszu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Niezwykle pomocna dla naszych rozważań jest publikacja Biblioteki Narodowej, zatytułowana „Ruch wydawniczy w latach tom 63: 2016. Książki”, w opracowaniu Olgi Dawidowicz-Chymkowskiej (Warszawa 2017). Już pierwsza tabela zaskakuje. W ćwierćwieczu nowej Polski znacznie, bo trzykrotnie, wzrosła liczba tytułów. Z około 11 tys. do 35 tys. Co ważniejsze, „liczba tytułów, publikowanych rocznie w Polsce, w roku 2016 - pisze autorka – podobnie jak w latach ubiegłych plasuje nasz kraj gdzieś w połowie pomiędzy większymi i mniejszymi europejskimi rynkami wydawniczymi” (str.7). Dopowiedzmy: między z jednej strony – Rosją, Niemcami, Hiszpanią, Francją, Włochami; z drugiej zaś – Węgrami, Norwegią, Litwą, Bułgarią, Austrią i Czechami (stosunkowo niewielka produkcja wydawnicza,

przy niezwykle kulturze czytelnictwa w tym kraju). Liczby bezwzględne jednak nie ujmuje różnic demograficznych w poszczególnych krajach. Stają się zatem rodzajem wektora orientującego. Podobnie zresztą, jak i obszary genologiczne całego dostępnego zbioru. Z tej perspektywy patrząc na preferencje wydawców dostrzec można charakterystyczne przeobrażenia rynku. Zdecydowanie dominują komiksy, powieści fantastyczne, książki dla dzieci i młodzieży. Znacznie ubyło – pisze Olga Dawidowicz-Chymkowskiej – powieści sensacyjno-kryminalnych i romansowo-obyczajowych, publikacji fachowych oraz albumów i książek artystycznych.

Nas jednak ciekawią pozycje, zaliczane do literatury dziecięcej i młodzieżowej. Nie ma powodu, by definiować pojęcie książki dla obu tych kategorii. Wszak rozróżnienie to jest wyraziste i utrwalone w literaturze fachowej. Autorka opracowania zwraca uwagę na charakterystyczny i dostrzegalny wzrost publikacji, który przekroczył magiczną liczbę 2500 tytułów. A dokładnie – 2555. Co ciekawe, dwie trzecie stanowią teksty oryginalne polskie, pozostałą część – tłumaczenia; głównie z języka angielskiego. Wśród polskich autorów dostrzec można grupę wyjątkowo aktywnych twórców, piszących, którzy w ciągu roku publikują niezwykle wiele tekstów. Z pewnością liderem roku 2016 był Daniel Sikorski, autor aż 58 tytułów (co tydzień książka?). Obok niego: Patrycja Zarawska (22 tytuły), Agnieszka Bator (21), Barbara Lewandowska (21). Na ich tle blade wypadli klasycy literatury dla dzieci: Jan Brzechwa, Maria Konopnicka, Julian Tuwim, rzadko publikowani w ciągu roku.

Bardzo słabo reprezentowana jest twórczość dla młodzieży. W 2016 roku ukazało się zaledwie 446 tytułów. To tylko 1 proc. całe-

go zbioru. A i tak jest to signum optymizmu. W poprzednim roku, opublikowano ich bowiem o jedną czwartą mniej. Myślę, że brak jest nam wszystkim klucza kulturowego do sfery wyobrażeń młodzieży, uatrakcyjnienia propozycji, ale i umiejętności zagospodarowania przestrzeni intelektualnej dojrzewającego młodego pokolenia. Z owej liczby 446 tytułów, aż 62 proc. stanowią tłumaczenia – a jakże, z języka angielskiego.

To zaledwie próba rekonesansu po polskim rynku edytorskim, na którym niepodzielnie króluje Henryk Sienkiewicz, wydawany w latach 1944–2016 aż 1011 razy. Dodajmy – najintensywniej w latach 1986 do 1995 (aż 230 razy) oraz w latach 1996 do 2005 (239 razy). Jednak publikacja Biblioteki Narodowej prowokuje do stworzenia złotej i srebrnej kolekcji kanonu literatury dla dzieci i młodzieży. Do złotej kolekcji twórców zaliczani byłiby ci autorzy, których utwory dostrzegane przez wydawców, są wielokrotnie publikowane. Przyjąłem granicę dwustu edycji w ostatnim 70-leciu. Oczywiście, publikowanych z różnym natężeniem. Do owej Złotej Kolekcji Literatury dla Dzieci i Młodzieży należą:

Jan Brzechwa – 648 wydań
Maria Konopnicka – 602
Julian Tuwim – 461
Jan Twardowski – 351
Ewa Szemberg-Zarembina – 325
Joanna Chmielewska – 295
Wanda Chotomska – 255
Maria Kownacka – 255
Maria Stadtmuller – 232
Alina i Czesław Centkiewiczowie – 202
Janina Porazińska – 202

Srebrną Kolekcję tworzą: Adam Bahdaj, Helena Bechlerowa, Kornelia Dobkiewicz-

wa, Janusz Domagalik, Antonina Domańska, Arkady Fiedler, Marta Fox, Agnieszka Frączek, Stanisław Jachowicz, Hanna Januszewska, Irena Jurgielewiczowa, Aleksander Kamiński, Grzegorz Kasdepke, Janusz Korczak, Barbara Kosmowska, Zofia Kossak, Maria Kruger, Joanna Kulmowa, Barbara Lewandowska, Hanna Łochowska, Hanna Malewska, Janusz Meissner, Gustaw Morcinek, Małgorzata Musierowicz, Zbigniew Nienacki, Edmund Niziurski, Anna Onichimowska, Hanna Ożogowska, Joanna Papuzińska, Gabriela Pauszer-Klonowska, Krystyna Siesicka, Alfred Szklarski, Dorota Terakowska, Monika Warneńska, Danuta Wawiłow, Maciej Wojtyszko.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż powstanie kanonu jest jedynie próbą uporządkowania naszej wiedzy o publikacjach, adresowanych do młodych czytelników, jednak wynikającej z preferowanej polityki wydawców. A przez to jest prowokacyjną hipotezą. I jak każda hipoteza daje ona asumpt do dyskusji, polemik i dopełnień. Liczymy zatem na uwagi, opinie, kontrowersje i pochwały. Wszystkie będą z uwagą analizowane. A może kiedyś uda się dopełnić kanon literatury ad usum Delphini. Kanon odeszły, przeszły, historyczny i kanon tekstów współczesnych, żywych, aktualnych, atrakcyjnych dla młodego czytelnika.

Marta Niewieczyra (Uniwersytet Warszawski, Muzeum Książki Dziecięcej)

JAK MASZ NA IMIĘ? – CÓRKA CZAROWNIC DOROTY TERAKOWSKIEJ

Bez słów – czy to zamkniętych w ramy rozumnej konwersacji, czy też wyma-

wianych w zakłęciach magicznych lub używanych dla zjednania sobie bóstw wyższych – człowiek nie byłby zdolny do rozpoczęcia swej wielkiej Odysei poszukiwań i zdobyczy w świecie kultury¹.

Artykuł dotyczy przede wszystkim wpływu słowa – słowa magicznego i pełnego mocy – na całe życie bohatera w omawianej powieści. *Córka Czarownicy* Doroty Terakowskiej pod tym kątem zanalizowana pozwala ukazać funkcjonowanie i rolę słowa w odmiennym kontekście. Problematyka związana z obecnością słowa, m.in. zagadnienie magii oraz magii językowej, jest warta pogłębionej analizy. Człowiek od zawsze nazywał elementy otaczającego go świata: ludzi, przedmioty, obiekty geograficzne i inne zjawiska. Warto w tym miejscu przywołać definicję ze słownika terminów literackich:

Nazwiska znaczące – nazwiska bohaterów literackich urabiane od słów pospolitych – często o wyrazistym zabarwieniu stylistycznym lub emocjonalnym – wskazujące na podstawową cechę postaci [...]. Nazwiska znaczące są jednym z najprostszych sposobów charakterystyki bohaterów i projektowania oczekiwań odbiorcy związanych z ich działaniami i postawami. [...] Imiona bohaterów występujące jako element charakterystyczny w określonym gatunku literackim, szczególnie ulubione i często używane przez przedstawicieli określonego kierunku literackiego².

Definicja ta wskazuje na istotny aspekt nazw własnych, który jest ważny w kontekście niniejszych rozważań – nazwiska znaczące wskazują na podstawową cechę postaci i charakteryzują bohatera. Jak pisze Maria Malec: „Nazwy własne są istotnym składnikiem kultury, środkiem porozumienia się jednostek ludzkich, są elementem

języka współtworzącym kulturę³. Nazywanie w przeszłości pozwalało także oswoić i uczynić bardziej przystępnym oraz wyodrębnić z rzeczywistości pozajęzykowej wszystko to, z czym człowiek miał bezpośredni kontakt⁴. Znane są baśniowe przykłady czarowanych imion i zwrotów, którym można przypisać funkcję sprawczą⁵. Dłuższy utwór fantastyczny, jakim jest powieść Terakowskiej, pozwala ukazać funkcjonowanie słowa w szerszym kontekście i ma za zadanie udowodnić, że magiczne słowo może funkcjonować na wiele sposobów.

Główną bohaterką powieści Doroty Terakowskiej poznajemy na początku jako bezimienne dziecko, które dopiero poznaje świat i uczy się jego praw. Jest określone na początku jako „ono”, a przez to w zasadzie nieokreślone, bez rodzaju. Wychowywane przez tajemnicze opiekunki, które okazują się czarownicami, nie zna swojego imienia ani korzeni. Na samym początku powieści czytamy następujący dialog, który wywiązuje się między Dzieckiem a dziewczynką ze wsi:

– *No, powiedzże coś wreszcie! Nie umiesz gadać? – roześmiała się pasterka. – Pytam cię, jak masz na imię?*

– **Mam na imię Dziecko. Albo Mała.**

Pasterka wybuchnęła śmiechem.

– *Ależ to nie jest imię! [...] Wszyscy mają jakieś imiona⁶.*

Dziecko jest tak małe, że nie zdaje sobie sprawy, że nie posiada imienia, co dopiero uświadamia mu poznana w lesie pasterka. Co ważne, określenia „Dziecko”⁷ i „Mała” pisane są wielką literą, można więc stwierdzić, że jednocześnie są i nie są imionami; funkcjonują jako tymczasowe, jako pewna maska, która ma na celu ukrycie prawdziwego imienia i jednocześnie tożsamości dziewczynki.

Dziecko, uświadomione przez obcego człowieka, zaczyna zadawać pytanie swojej opiekunce:

– *Powiedz mi przynajmniej, jak mam na imię. Wszyscy mają jakieś imiona!*

– *Jeszcze nie czas – powiedziała Opiekunka. – Poznasz swoje imię, gdy będziesz starsza⁸.*

Protagonista nie jest jeszcze gotowy na poznanie imienia, z którym wiąże się pewna tajemnica, jak sugerują Opiekunki. Czarownice również nie mają imion. Są znane w powieści jako opiekunki bądź czarownice, zaznaczona zostaje tym samym jedynie ich funkcja. Gdy pojawia się zapis wielką literą, można sądzić, że mamy do czynienia z pewną formą imienia – np. Czarownica Piąta, Opiekunka czy Czarownica. Imiona są obecne w naszej kulturze już od czasów najdawniejszych. „Powszechne przekonanie, że imię jest związane z losem człowieka i reprezentuje go nie tylko w społeczeństwie, lecz także wobec sił nadprzyrodzonych, wyraża się w dawnej kulturze Słowian w istnieniu imion »życzących« i »ochronnych«⁹. To uświadamia nam, jak bardzo istotna w powieści jest kwestia nazywania.

Przez 7 lat dziecko przebywa z jedną czarownicą, pod której okiem się uczy – opowiada czytanie, pisanie i liczenie oraz poznaje zawartość tajemniczej Wielkiej Księgi, przekazanej mu przez czarownicę. Moment, gdy kończy 7 lat, jest jednym z przełomowych w życiu dziecka. Przechodzi pod opiekę innej czarownicy. Chwila przekazania budzi skojarzenia ze słowiańskim obrzędem postrzyżyn. Równocześnie zmienia się sposób określenia Dziecka w powieści, czytamy:

– *Ty jesteś teraz **Dziewczynką**. Ukończy-*

łaś siedem lat, zaczynasz rok ósmy. Dziś właśnie są twoje urodziny.

– Jak mam na imię?

– Jeszcze nie masz imienia. Musisz poczekać¹⁰.

Bohaterka nadal nie może poznać swojego prawdziwego imienia. Zmienia się tylko to tymczasowe – od teraz nazywana będzie Dziewczynką. Przekonuje się również, że żyje w niebezpiecznych czasach, czego nie była świadoma – na kraj, po którym wędruje wraz z opiekunką, wieki temu najechali barbarzyńcy nazywani Najeżdźcami. Bohaterka kontynuuje dalszą naukę, choć nie wie, jaki ma ona cel.

Dziewczynka zadaje sobie pytania, kim tak właściwie jest, po co uczy się niezrozumiałych dla niej rzeczy, niestety Opiekunka nie udziela jej odpowiedzi. Bohaterka jest sfrustrowana tym, że nie zna swojej tożsamości, zapytana przez orła kim jest, odpowiada gniewnie: „Nie wiem. I nikt mi tego nie chce powiedzieć. Jestem po prostu Dziewczynką”¹¹.

Po 6 latach przychodzi czas na kolejną zmianę w jej życiu:

– Tak, to jest Dziewczynka.

*– ...**Panienka** – poprawiła ją Czarownica Trzecia. – Nasza Siostra Pierwsza wychowywała Dziecko do siódmego roku życia, ale Tobie przekazała już Dziewczynkę. Ja przejmuję Panienkę. Ma już przecież ukończone trzynaście lat¹².*

Wiek jest jednym z głównych powodów przemiany tymczasowego określenia. Trzynastoletka nie można nazywać już Dziewczynką, dlatego przeistacza się ona w Panienkę. Każda taka zmiana, której doświadcza główna bohaterka, jest symbolicznym przejściem do kolejnego etapu życia. Pa-

nienka dalej nie poznaje swojego prawdziwego imienia. Dodatkowo, by poznać życie ludzi w miasteczku, przyjmuje fałszywą tożsamość – nie dziewczyny tylko chłopca:

– Kisbe... Kisbe... – zamruczała Panienka. – Czy wiesz, że jest to moje pierwsze w życiu imię i w dodatku męskie! Czy naprawdę nigdy nie dowiem się, jakie jest moje własne, prawdziwe? A może w ogóle go nie mam?!¹³

Główna bohaterka jest zmuszona całkowicie zmienić tożsamość – przemienia się w chłopca – dopiero wtedy otrzymuje coś na kształt prawdziwego imienia, nie jest to jednak jej imię. Dzięki pobytowi w miasteczku dziewczyna ma nauczyć się prawdziwej natury człowieka, jak ją „rozumieć i szanować”. Nie jest to łatwe zadanie dla osoby, która dotąd przebywała z dala od ludzi, a natura człowieka w porównaniu z matką naturą jest czymś, czym pogardza. Próba zrozumienia ludzi, z którymi teraz obcuje na co dzień, wydaje się ponad jej siły. Postrzega ich jako głupich, tępych i upodlonych tchórzy, niepodejmujących walki z barbarzyńskim najeżdźcą. Minie wiele dni, nim bohaterka w końcu w małym stopniu zobaczy, czym tak naprawdę jest ludzka natura, jednak trudno jej zaakceptować w pełni prawdę o kondycji człowieka, którą poznaje dzięki słowom czarownicy:

Ludzie są dobrzy i źli, odważni i tchórzliwi, szlachetni i godni pogardy [...]. A najdziwniejsze jest to, że najczęściej wszystkie te cechy naraz łączą się w jednym człowieku. I dopiero wówczas jest on prawdziwą całością. Całością zarazem silną i słabą, godną szacunku i godną współczucia. Taki właśnie jest człowiek. Wielki i mały

*jednocześnie*¹⁴.

Panienka nie jest jeszcze na tyle dojrzała, by zrozumieć, czym tak naprawdę jest ludzka natura. Buntuje się przeciw słowom Czarownicy, ludzie dla niej są wciąż „niepojęci” i „nie-normalni”. Bohaterka cieszy się, że rok w miasteczku dobiega końca. Jednocześnie powrót do dzikiej puszczy zbiega się z jej kolejnymi urodzinami: niebawem ma skończyć 16 lat. Za każdym razem tajemniczy moment przejścia pod opiekę następnej opiekunki dzieje się w tym samym miejscu, które Panienka już rozpoznaje. I tym razem bohaterka nie dowie się, jak brzmi jej prawdziwe imię. Czytamy:

– *Nie jesteś już Panienką. Jesteś **Dziewczyną** [...]*.

– *A jakie jest moje imię? – pyta szybko Dziewczyna. – Przecież każda istota ludzka w Wielkim Królestwie nosi jakieś imię! Posiadają ją Najeźdźcy, ba, mają je psy i koty, jeśli tylko przyplątały się do ludzi. Czy nie pora, bym wreszcie i ja poznała swoje imię? Dziecko... Panienka... teraz Dziewczyna*¹⁵.

Dziewczyna zwraca uwagę na podstawową zasadę, jaką jest nadawanie przez człowieka imion wszystkiemu, co żyje. Jedyne ona nie ma własnego, a widzimy, jak ważne jest dla niej prawdziwe imię, które, czuje to podświadomie, określa całą jej tożsamość. Znowu jednak nie przyszedł czas, by je poznała. Pobyt z następną Czarownicą to kolejny etap dojrzewania. Dziewczyna ma spędzić rok w murach dawnego pałacu królewskiego w Ardzanie, która była stolicą przed najazdem barbarzyńców.

Przez cały czas na kartach książki przewijają się fragmenty Pieśni Jedynej, w której opowiedziane są losy ciemzonego na-

rodu i zawarta jest zapowiedź jego wyzwolenia, mającego nastąpić dzięki potomkowi z rodu Luilów, dynastii panującej przed najazdem. Według słów tej Pieśni, w końcu po 770 latach, zbliża się koniec niewoli. Bohaterka w wyniku niefortunnnych zbiegów okoliczności dostaje się w ręce Najeźdźców, którzy dowiedzieli się o jej istnieniu i są świadomi, jakie stanowi zagrożenie dla ich panowania, chociaż ona sama jeszcze tego nie wie. Autorka przeprowadza ciekawy zabieg – wszyscy bohaterowie powieści zdają się wiedzieć, kim jest dziewczyna i wiążą z nią pewne nadzieje lub obawy, natomiast ona sama jest tego kompletnie nieświadoma. Dopiero Ajok, syn uzurpatora Urgha XIII, niemający pojęcia o jej niewiedzy, zwraca się do Dziewczyny jej prawdziwym imieniem.

– *Dzień dobry, Luelle – wyjąkał błądy chłopiec nieśmiało.*

– *Luelle? – spytała mimo woli z nieukrywanym zdziwieniem. Jeszcze nigdy, w całym jej życiu, nikt nie zwrócił się do niej po imieniu. A ten chłopiec wita ją właśnie w ten sposób, w dodatku wypowiadając tradycyjne imię królewskich córek z rodu Luilów*¹⁶.

Bohaterka nagle uświadamia sobie prawdę o sobie, o swojej tożsamości, przeszłości oraz przeznaczeniu. Z jej imieniem wiąże się odpowiedzialność, która zaczyna na niej ciążyć. Jak sama mówi: „To, kim jestem, spadło na mnie tak nagle... i to jest piękne, ale... zarazem okropne! Dopiero teraz zaczynam się bać, i to jak!”¹⁷. Wiedza o własnej tożsamości przynosi nie tylko radość, lecz także strach przed ogromem tej prawdy – „jeszcze wczoraj bałam się śmierci, a dziś wiem, że chodzi o coś znacznie większego niż tylko moja śmierć czy mo-

je życie¹⁸. Dziewczyna, która dotąd usilnie dążyła do poznania swojej tożsamości, jednak nie chce poznać do końca słów Pieśni, nie chce wiedzieć, co będzie dalej, nie pragnie poznać w pełni tajemnicy swojego losu, ponieważ się go obawia. Jak zauważa Ajok: „Czarownice wiedziały dobrze, co robią, gdy nie obciążały ciebie tą wiedzą. Ta wiedza teraz na tobie ciąży jak kamień”¹⁹. Jak się okazuje, wiedza może być niebezpieczna i Luella przekonuje się, że ukrywanie jej imienia przez Czarownice było słuszne. Więzionej na zamku dziewczynie grozi spalenie na stosie, chyba że poślubi następcę tronu, którym jest Ajok. Jednak chłopiec oferuje jej pomoc w ucieczce, a nie ożenek.

Sama jego postać jest godna większej uwagi. W powieści Najeżdźcy są opisywani jako potężni, mocno zbudowani mężczyźni, czarnowłosi, ciemnoocy i śniadzi, natomiast Ajok stanowi ich przeciwieństwo ze swoją wątłą budową i jasnymi kręconymi włosami. Według obyczajów panujących w tym rodzie, zanim syn od umierającego ojca otrzymał imię Urgha i kolejną liczbę, oznaczającą ciągłość panowania, nosił tak zwane Matczyne Imię, czyli takie, jakim go obdarzyła matka przy urodzeniu. Ojcowskie imiona „brzmiały jak dźwięk oręża, groźnie, gardłowo”²⁰, np. Krhak, Arghat czy Werght, przez to w powieści stają się również dodatkowym sposobem zobrazowania tego, co dla Najeżdźców było najważniejsze. Imię *Ajok* brzmiało „śmiesznie łagodnie, niemal dziewczęco i zbyt śpiewnie jak na twardą mowę rodu jego ojców”²¹. Zmarła matka Ajoka była mieszkanką podbitej krainy, niewolnicą, z którą ożenił się sam władca, a syn spłodzony w tym związku stał się głównym spadkobiercą rodu. Jego imię jest w tym przypadku wyznacznikiem szeroko pojętej inności, która dotyczy nie tylko wyglądu, lecz także za-

chowania. Ajok jest odrzucany przez swojego ojca i jego ludzi, niejako wyłączony z ich społeczności. Chłopiec nie potrafi walczyć, jeździć konno czy strzelać z łuku, za to matka nauczyła go czytać i pisać, a co najważniejsze młodzieniec potrafi tworzyć wiersze. Nie jest to umiejętność, która podoba się jego ojcu, wręcz uważa ją za „niegodną syna prawdziwych Urghów”²². W tym kontekście Ajok jawi się jako poeta, ten, który widzi więcej, a jego inność uwypukla swoiste wybraństwo, którym on się cechuje. Nic więc dziwnego, że to Ajok pierwszy nazwy główną bohaterkę po imieniu. Magia słowa jest nierozłącznie związana z funkcją sprawczą, która powoduje, że magiczne mówienie jest równoważne ze stwarzaniem stanów rzeczy. Wypowiedzenie na głos prawdziwego imienia bohaterki jest pewnym rytuałem. Anna Engelking zaznacza, że słowo w świetle mitycznego światopoglądu „jest czymś w rodzaju specyficznego bytu o określonych, realnych właściwościach i możliwościach”²³. Dlatego postać młodzieńca można potraktować jako pewną figurę proroka, wieszczca. To on jest tym, który spisuje słowa Pieśni Jedynej i zna ją najlepiej ze wszystkich ludzi, jak czytamy: „Ajok powoli zaczął odczuwać, że to on sam jest tą Pieśnią, że jest jakąś jej częścią [...], że będzie walczył o jej spełnienie”²⁴. Dzięki jego pomocy Luella wydostaje się z zamku Urgha XIII i pozostaje w ukryciu do ukończenia 17 lat, by wtedy zajęła się nią ostatnia z czarownic – Siostra Piąta. Okazuje się jednak, że piątą czarownicę spalili na stosie Najeżdźcy i zamieniła się ona w niemego ptaka, więc nie jest w stanie wypełnić swojej misji, jaką miała w związku z Luelle. Dziewczyna nie wie jeszcze, że za rok, gdy skończy 18 lat, będzie musiała przejść próbę, do której prowadzi cała jej życiowa wędrówka. Próba, która nastąpi w dzień jej

urodzin i 777 rocznicy niewoli, polegać będzie na wejściu na Święty Kamień, mający moc wyzwolić cały kraj. Fragment Pieśni Jedynej, mówiący o tym, zaczyna wypowiadać Ajok i brzmi on następująco:

*I gdy na Kamień stanie Istota z praojców ducha,
Duchem podobna do swoich ojców, darem od matki,
Kamień zwycięży. Urghów Imperium wróci na stepy.
Tak wielka Moc jest wzięta z Kamienia, że wszystko zmienia...
I nikt nie zginie od cięcia miecza, ni z łuku strzała
go nie uśmierci. Kamień zwycięży w bezkrwawej walce [...]”²⁵.*

Niestety ku zdziwieniu wszystkich, gdy Luelle wstępuje na Święty Kamień, ten odrzuca ją i próba kończy się niepowodzeniem. Czarownice nie wiedzą, dlaczego tak się stało, domyślają się tylko, że na pewno przyczyniła się do tego nieobecność Czarownicy Piątej, za której sprawą Luelle miała odrzucić siebie to, „co jest skazą”²⁶, by stać się „godną i czystą”²⁷. Dziewczyna jest świadoma, że zawiodła oczekiwania i pokładane w niej nadzieje całego narodu, domyśla się, że posiadana przez nią skaza jest poważna, skoro Kamień pragnął ją zabić. Jak sama mówi: „Nadzieja, którą zawiodłam, ciąży mi teraz jak bolesna, twarda skała. Nie udźwignę tego ciężaru przez resztę życia...”²⁸. Jednak okazuje się, że zamieniona w ptaka czarownica próbuje pokazać im, gdzie powinni się udać w związku z zaistniałą sytuacją. Tym miejscem okazuje się Pustynia, na której mieszka Pustelnik zajmujący się chorymi z całego kraju. Najeżdźcy nie przybywają tam w obawie przed zarażeniem się śmiertelną chorobą. Czarownice nie widzą sensu w poby-

cie na Pustyni i dopiero dzięki słowom Ajoka decydują się zostać i pomóc Pustelnikowi. Ten, jak się okazuje, jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, co jest skazą Luelle.

Władca nie jest zatem władcą dla władzy, ale dla ludzi. Wszystko, co robi, powinno służyć ich dobru... [...] Skazę nosi w sobie ten spośród ludzi, który nie potrafi współczuć niedoli innych i nie chce ulżyć ich cierpieniom. I nie ma znaczenia, czy będzie on zwykłym człowiekiem czy królem [...]. Jeśli jednak dotyczy to władcy, to mając tę właśnie skazę, nie tylko nie pomoże swym poddanym, ale może ranić ich jeszcze głębiej i boleśniej niż zwykły człowiek [...]. I biada poddanym, którzy otrzymaliby taką władczynię, choćby była piękna, mądra i wszechstronnie uzdolniona”²⁹.

Pustelnik wierzy, że jeśli w sercu Luelle tkwi ziarenko współczucia dla cierpiących, to jest ona w stanie wyzbyć się swojej skazy, musi jednak dokonać tego sama z własnej woli. Kobieta rozpoczyna kolejny etap swojego dojrzewania do bycia władczynią. Stara się pokonywać wstręt i obrzydzenie do chorych ludzi, jednak minie sporo czasu, nim dostrzeże, że pod warstwą brudu w chorym kryje się żywy człowiek, który potrzebuje miłości. Po rocznym pobycie wśród chorych i umierających Pustelnik jest zdania, że dziewczyna wyzbyła się swojej skazy i może kolejny raz spróbować wstąpić na Święty Kamień. Gdy Luelle ponownie podejmuje się tej próby, wchodzi na kamień i krzyczy:

– Kocham was! Kocham was wszystkich, żywi i martwi, ci, których już nie ma, i ci, którzy się narodzą! Kocham was leżących pod tym kamieniem, pod grobową ciężką płytą! Nie jesteście już sami! Jestem

*z Wami, ja, Luella z rodu Luilów*³⁰

To wyznanie wynika nie tylko ze zrozumienia, że Święty Kamień „chce jej miłości i współczucia, modlitwy za zmarłych, którzy spoczywają tam głęboko od wieków”, lecz także wydaje się, że wypływa z głębokiego zaakceptowania finalnie swojej tożsamości i wszystkiego, co się z nią wiąże. Święty Kamień wyzwala całą krainę spod ręki uzurpatorów, więc Luella spełnia w końcu to, do czego ją powołano. Jak czytamy dalej: „Minione przeżycia zmieniły rysy jej twarzy, przydając dojrzałości – i wyrazu cierpienia. Sylwetka jakby urosła, wysmukłała, a ruchy spowolniały. I jeśli do pieczary weszła Dziewczyna, to wyszła z niej Władczyni”³¹.

To, czym jest prawdziwe imię w powieści, dobrze oddaje przygoda z dzieciństwa Luelli. Dziewczynka rozmawia z gwiazdą, która nazywa się Onyks. Czarownica jest zdzwiona, że Luella nazywa ją tak, a nie Archedyp, jak mówią uczone księgi. Na co bohaterka odpowiada:

*– Archedyp to nazwa, którą nadali jej ludzie, astronomowie i wy, Czarownice – szepnęła niecierpliwie Dziewczynka. – To tak jakbyś cudzego psa nazwała Azor, choć on naprawdę nazywa się Burek i dobrze o tym wie. Tylko ty tego nie wiesz, bo i skąd, więc wymyśliłaś mu nową nazwę. Naprawdę on nazywa się Onyks i wszyscy w Kosmosie o tym wiedzą*³².

Przywołany ustęp dowodzi, że prawdziwe imię jest jednocześnie związane z całym jestestwem danego podmiotu, który tę nazwę nosi. Nazywanie go inaczej nie zmienia jego tożsamości. To w pewien sposób odzwierciedla sytuację Luelli, która kolejno nosi tymczasowe imiona, by w końcu

poznać to prawdziwe, które naprawdę do niej należy.

Można stwierdzić, że cała powieść jest w istocie o dojrzewaniu i to zarówno fizycznym, jak i psychicznym, duchowym. Dojrzewaniu do poznania prawdziwej tajemnicy, nie tylko własnego imienia, lecz także bycia człowiekiem. Każdy etap wędrówki, to kolejny etap dojrzewania i każde następne tymczasowe imię, które na jego czas dostaje, symbolizuje w pewien sposób część tożsamości, którą powoli odkrywa główna bohaterka. Wszystko to prowadzi do pełnego zaakceptowania własnego prawdziwego imienia i równocześnie swojej przeszłości i przyszłości – tylko gdy bohaterka w pełni pogodzi się z własnym losem, przechodzi pomyślnie próbę Świętego Kamienia. Zabieg z imionami, który zastosowała Dorota Terakowska, jest swoistą ilustracją poszczególnych etapów wędrówki dziewczyny.

Powieść Terakowskiej opowiada o dojrzewaniu – do podjęcia ważnych decyzji, do zrozumienia własnych słabości, a tym samym również do poznania i zaakceptowania prawdziwego siebie. Motyw wędrówki, który pojawia się w utworze, symbolizuje jednocześnie wędrówkę duchową, powolne dochodzenie do prawdy o kondycji natury ludzkiej. Pierwotna moc słowa jest trwałym i niezmiennym elementem, tak samo jak przekonanie o jego mocy. Imiona nigdy nie są wybierane przypadkowo i zawsze mają jakieś znaczenie dla rozwijającej się fabuły, a szczególnie dla samych bohaterów, ponieważ imię to magia i moc sama w sobie. Zmiana imion odzwierciedla kolejne etapy życiowej wędrówki. Magiczne słowa są narzędziem w rękach bohaterów zarówno do stwarzania, jak i niszczenia, to od nich samych zależy, do czego posłużą, dlatego magiczne mówienie jest zawsze tożsa-

me z jakimś działaniem. *Córka Czarownic* to opowieść o kształtowaniu się osobowości, walce z własnymi słabościami, dojrzewaniu do zrozumienia, że natura ludzka ma swoje ograniczenia, które należy zaakceptować i w końcu dojściu do wewnętrznej harmonii z samym sobą.

BIBLIOGRAFIA

Engelking A., *Kłątwa rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010.

Lévi-Strauss C., *Antropologia strukturalna*, przeł. Krzysztof Pomian, Warszawa 2009.

Malec M., *Nazwy osobowe – ich rodzaje, pochodzenie i funkcje*, [w:] *Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej*, red. Robert Mrózek, Katowice 2004.

Malinowski B., *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958.

Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej, red. Robert Mrózek, Katowice 2004.

Onomastyka literacka, red. Maria Biolik, Olsztyn 1993.

Słownik terminów literackich, red. Janusz Sławiński, Wrocław 1976.

Terkowska D., *Córka Czarownic*, Kraków 2006.

Zdunkiewicz D., *Akty mowy*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin 2012.

¹ B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 550.

²T. Kostkiewiczowa, [hasło:] *Nazwiska znaczące*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976.

³ M. Malec, *Nazwy osobowe – ich rodzaje, pochodzenie i funkcje*, [w:] *Nazwy własne w języku, kulturze i komunikacji społecznej*, red. R. Mrózek, s. 48.

⁴Powszechny zwyczaj nazywania wszystkiego, co otacza człowieka, jest głęboko zakorzeniony w kulturze. Już w *Księdze Rodzaju* czytamy, że Bóg, który tworzy świat, nazywa od razu to, co stworzył. Tak samo Adam, na podobieństwo Boga nadaje „nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu” oraz kobiecie, która będzie towarzyszką jego życia – „Ta będzie się zwała niewiastą, bo ta z męż-

czynny została wzięta”. [Cytaty z *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2000, Rdz 2,20-23, s. 26.]

⁵ W baśniach pojawia się nieskończenie wiele dowodów na to, że słowo w nich obecne ma znaczy i stwarza – wg zasady – „jak powiedział, tak zrobił”. Magiczne mówienie dla bohaterów jest dla nich czymś powszechnym i oczywistym, a zaklęcia zawierają w sobie magiczną moc.

⁶D. Terakowska, *Córka Czarownic*, Kraków 2006, s. 8.

⁷ Jeżeli taki sam wyraz np. ‘dziecko’ pojawia się pisany małą literą, wtedy jest to zwykły rzeczownik pospolity, natomiast pisany wielką – występuje jako nazwa własna – w tym przypadku są to tymczasowe imiona głównej bohaterki. Ta różnica jest bardzo widoczna w analizowanej powieści.

⁸D. Terakowska, *Córka...*, s. 9.

⁹ M. Malec, *Nazwy osobowe...*, s. 48.

¹⁰D. Terakowska, *Córka...*, s. 45.

¹¹Tamże, s. 99.

¹²Tamże, s. 105.

¹³Tamże, s. 123.

¹⁴Tamże, s. 149.

¹⁵Tamże, s. 189.

¹⁶Tamże, s. 267.

¹⁷Tamże, s. 269.

¹⁸Tamże, s. 269.

¹⁹Tamże, s. 271.

²⁰Tamże, s. 196.

²¹Tamże.

²²Tamże, s. 198.

²³A. Engelking, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010, s. 76.

²⁴D. Terakowska, *Córka...*, s. 204.

²⁵Tamże, s. 317.

²⁶Tamże, s. 305.

²⁷Tamże.

²⁸Tamże, s. 326.

²⁹Tamże, s. 340.

³⁰Tamże, s. 355.

³¹Tamże, s. 357.

³²Tamże, s. 54.

SUMMARY

WHAT'S YOUR NAME? – CÓRKA CZAROWNIC BY DOROTA TERAKOWSKA

The following thesis presents the analysis of the role, function and power of the word in fantasy fiction (selected example in Polish – *Córka Czarownic* Dorota Terakowska). It outlines problems associated with the presence of the word – such as the magic of language. The paper contains the word's influence on the character's lives in the selected example.

Key words: fantasy fiction, proper noun, name, magic word



NA LADACH KSIĘGARSKICH

DZIEWCZINY TEŻ KODUJĄ

(Zofia Niścior)

Z czasów szkolnych dobrze pamiętam jak z koleżankami przesyłałyśmy sobie tajemnicze karteczki z zaszyfrowanymi informacjami, którymi nie chciałyśmy się z nikim dzielić. Lata mijają, analogowy świat zmienił się w cyfrowy, jednak idea podrzucania liścików została. Jedynie język używany do przekazywania niektórych danych oraz ich cel potrafi nieco się różnić.

Takie odczucia odniosłam po lekturze serii dla młodzieży: „Dziewczyny kodują. Kod przyjaźni” czyli historia o grupie koleżanek, które połączyła ciekawość i chęć nauczenia się programowania do stworzenia aplikacji. To powieść dla dzieci, z ciekawą fabułą, mnóstwem przygód, zabawnych splotów zdarzeń, a w to wpleciony jest specjalistyczny język programistów. Nie straszne są określenia: dane wyjściowe, dane wejściowe, pętle czy zmienne, ponieważ po lekturze można być pewnym, że te pojęcia nie będą nam obce. Widzę duży potencjał w takim uatrakcyjnieniu przekazywanej wiedzy, poprzez pokazanie w jaki sposób można skorzystać z nabytych umiejętności. Nie da się ukryć, że należy włożyć w to niemało energii i chęci. Książka ta może pomóc w odkryciu swojej pasji jaką być może będzie programowanie, a nawet jeśli nie, to po prostu do przeczytania przyjemne historie z życia młodych dziewczyn.

Książkę czyta się łatwo i przyjemnie, ponieważ przygody w niej opowiedziane dotyczą zwykłych codziennych problemów,

jakie mogą spotkać dziewczyny. Dodatkowo, poprzez swoją treść może przekonać wiele młodych osób, że kodowanie nie jest aż takie trudne i niekoniecznie trzeba tylko używać komputera do zabawy. W tym wydawnictwie poruszane są także problemy między koleżankami, nieporozumienia jakie mogą się pojawić i jak można pokonać trudności, które nastolatkom sprawiają nie raz wiele przykrości.

Po udanej lekturze pierwszego tomu, sięgnęłam po drugi. Nie zawiodłam się. Kolejne niebanalne przygody, ciekawe historie z kodowaniem w tle. Dobra lekcja dla młodych co to jest przyjaźń i dlaczego powinna być tak ważna w naszym życiu.

Na pomysł zmobilizowania dziewczyn do kodowania i pokazanie, że niekoniecznie jest to tylko sposób spędzania czasu dla chłopców, wpadła Reshma Saujani – amerykańska prawniczka i polityk, założycielka organizacji „Girls who code”. W dobie udowadniania przez kobiety, że nie ma już zawodów, które są domeną jedynie mężczyzn, lektura ta jest bardzo aktualna. Niezaprzeczalnie te pozycje powinny znaleźć się w każdej domowej biblioteczkę młodej kobiety. Na pewno przyda się także przy odrabianiu zadań z informatyki w szkole.

Stacia Deutsch, „Dziewczyny kodują. Kod przyjaźni.” Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2018, ss. 144
Stacia Deutsch, „Dziewczyny kodują. Kod przyjaźni.” Wydawnictwo Wilga, Warszawa 2018, ss. 160

SPOTKANIE Z BAJKAMI FILOZOFICZNYMI

Elżbieta Habdas

Czy „Bajki filozoficzne” Michela Piguemala można polubić? Okazuje się, że tak, i to bardzo. Pod warunkiem, że zachęcają do rozwoju i upewniają, że tylko od nas zależy ustanowienie sprawiedliwego porządku.

Michel Piquemal, urodzony w 1954 roku w Béziers, jest francuskim nauczycielem. Czytelniczego bakcyła złapał mając siedem lat. Jego pierwsza książka ukazała się kiedy miał trzydzieści cztery lata. Stara się tworzyć historie, które pokochałby jako chłopiec. Jego opowieści pełne są humoru i zabawy słowami. Jego pasją jest kultura Indian, o której wiele pisał, ale w Polsce najbardziej znany jest z *Bajek filozoficznych* – książek uczących jak zadawać pytania i przybliżających dzieciom (i dorosłym!) filozofię różnych czasów i kręgów kulturowych. Uważa, że pisanie dla młodych to tworzenie dla życia i optymizmu.

Książka jest zbudowana z dwóch części: z bajek, oraz z tego, co zostało nazwane „W pracowni filozofa”, w której można znaleźć refleksję filozoficzną z towarzyszącymi jej pytaniami.

Jest oczywiste, że bajki są przede wszystkim do czytania - dla czystej przyjemności, w celu smakowania mądrości, humoru i wzruszenia. Dopiero kolejne czytanie, najczęściej z dorosłymi, porusza zawarte w nich treści i pytania. Będzie można się przekonać, że komentarz nie zawsze rozwija morał historii, często go nawet z humorem wywraca, ponieważ bajki nie mają monopolu na prawdę absolutną. Postawione pytania służą zatem temu, by wykroczyć poza dosłowne znaczenie, pozwalają na szersze myślenie, dają pierwszeństwo rozmowie czy dyskusji między dziećmi lub z dorosłymi. Słowa-

klucze, umieszczone w nagłówku, pomagają zorientować się, jakie pojęcia i koncepcje towarzyszą tekstowi, pozwalają położyć na nie szczególny nacisk.

Kiedy chcemy prowadzić dialog z dzieckiem, potrzebujemy narracyjnej podstawy. Aby zrozumieć koncepcję wolności czy sprawiedliwości, łatwiej będzie tego dokonać, czytając dydaktyczną opowieść „Diogenes i soczewica”. Takie teksty stawiają prawdziwe pytania. Z tego powodu książkę tę można nazwać instrumentem edukacji filozoficznej. Tutaj należy również podkreślić, że nigdy nie jest zbyt wcześnie na stawianie pierwszych kroków na drodze mądrości, jaką jest filozofia.

Autor tworząc „Bajki filozoficzne” czerpał wiedzę z tradycyjnej bajki, z mitologii, z historii antycznej lub z mądrości Wschodu- buddyzm, zen, sufizm. Dzisiejsze dzieci również potrzebują umocnienia, jakie niosą ze sobą bajki i legendy. Potrzebują myślenia „na wielką skalę”. Przykładowo z bajki pt. „Czary wyzwoleńca- zazdrość- praca” dowiadujemy się, że praca ludzi i ich silna wola są największymi z „czarów”. Są zdolne stworzyć najpiękniejsze cuda. Widzimy w tym opowiadaniu, że praca jest jedną z najwyższych wartości. Bajka pt. „Car i koszula- szczęście- ubóstwo” zapewnia czytelnika, że aby być szczęśliwym, trzeba się zadowolić dostępnym minimum i niczego nie pragnąć. Znamy przecież przysłowie : pieniądze szczęścia nie dają.

Opowiadanie „Dwaj bracia” przywołuje braterską miłość. Dowiadujemy się z niego, że żaden z braci nie myśli tylko o sobie. Ich miłość bliźniego ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Jest tu wręcz przywołana definicja altruizmu, pojęcia przeciwnego egoizmowi.

Przypowieść o dwóch sandałach porusza empatią: “Pociągi w Indiach są za-

wsze przepełnione. Pewnego dnia pasażerowi, jadącemu z powodu tłoku na dachu wagonu, spadł na ziemię sandał. Człowiek ten zdjął - nie zwlekając - drugi sandał i rzucił go wzdłuż kolejowego toru. Jego sąsiada, siedzącego z nim razem na dachu wagonu, bardzo to zdziwiło. A podróżny tak mu to wyjaśnił: -Nic mi po jednym sandale. a jeżeli ktoś znajdzie sandał, który mi spadł, też nie będzie miał z niego żadnego pożytku. To już lepiej znaleźć parę!”

W dzisiejszych niespokojnych czasach, kiedy wartości ulegają zniszczeniu, bajki filozoficzne są narzędziem dialogu i refleksji. Przeznaczone są one przede wszystkim do czytania- dla czystej przyjemności, w celu smakowania mądrości, humoru i wzruszenia. To niesamowita książka zmuszająca młodego czytelnika do refleksji, analizy i dyskusji. Bardzo fajna i pouczająca propozycja składająca się z 60 bajek ukazujących odpowiedzi na nurtujące pytania młodego człowieka. Jest to chyba najlepsza propozycja czytelnicza. Usiądźmy więc razem, żeby się ogrzać przy ognisku mądrości opowieści bajek filozoficznych.

Michel Piquemal, Bajki filozoficzne, przeł. Helena Sobieraj, ilustracje Agnieszka Malmon, wyd. Muchomor, Warszawa 2016, ss. 70.

Susie. Morgenstern, Różowa walizka, przekład Iwona Janczy, ilustracje Serge Bloch, wydawnictwo Adamada, Gdańsk 2017r., s. 32.

Amerykańska pisarka, jej książki stały się klasyką literatury młodzieżowej, ilustratorka książek dla młodzieży, Ernest i tajemnicze listy, Żartowniś, Księga kuponów, To zdarzyło

się w szkole, Szósta klasa, Zrobię cuda, Telewizor. Susie Morgenstern ma dar zajmowania się poważnymi tematami, potrafi postawić się w butach dziecięcych i uchwycić ich skomplikowane uczucia słowami. Różowa walizka, książka bogato ilustrowana, różnorodność faktur, pastelowe kolory, charakterystyczna kreska Serge Bloch, twarda, płócienna oprawa. Z okazji swoich narodzin Benjamin dostał mnóstwo zabawek oraz akcesoriów typowych dla maluszka. Jednak wśród tych prezentów znajduje się jeden odstający od reszty i budzący dezaprobatę u gości- babcia kupuje Benjaminowi wściekle różową walizkę. Ten praktyczny podarunek kradnie serce głównemu bohaterowi. Różowa walizka staje się jego najlepszym przyjacielem, celem do którego zmierzał podczas nauki chodzenia, była towarzyszem rozmów i zabaw. Jednak jej najciekawsze zastosowanie miało miejsce wtedy, gdy Benia pilnowała babcia, bowiem kładła go w walizce do snu. Benjamin dorastał, stawał się kilkulatkiem, nastolatkiem, dorosłym człowiekiem. Na pierwszy plan wysuwa się sprawczyni całego zamieszania oraz podziałów rodzinnych, czyli różowa walizka. To ona wiezie prym, a reszta jest jedynie tłem dla jej wspaniałości. Czy Benio porzucił prezent od babci? Czy zapomniał o swojej walizce? A może przetrwała i towarzyszyła mu nadal? Jest to bajka o przyjaźni między dzieckiem i „maskotką”. O samoakceptacji, posiadaniu własnego zdania i nieprzykładaniu wielkiej wagi do opinii innych. O odwadze bycia sobą nawet mimo przeciwności i dezaprobaty najbliższych. A także o wielkim znaczeniu wsparcia, jakie daje rodzina i o trudnej sztuce kompromisu. Każdy z Nas znajdzie w swoim życiu taką „różową walizkę” – coś co jest dla niego ważne, a czego być może wstydzi się przed innymi. Ta historia uczy tolerancji oraz szacunku do „inno-

ści”. Różowa walizka, przekonuje, że zawsze znajdzie się rozwiązanie z sytuacji, wystarczy tylko chcieć i podejść do tematu ze spokojem i rozważą. To pozycja obowiązkowa dla małych i dla dużych. Każdy maluch powinien mieć w swoim życiu duchowego przewodnika pomagającego mu wyrwać się ze ściśle określonych, ciasnych schematów, gotowego wesprzeć w trudnych momentach i rozwiązać kłębzące się w głowie wątpliwości. Jeśli brakuje w otoczeniu takiego przyjaciela, ta książka świetnie sprawdzi się w tej roli. Przekorna książka o potędze stereotypów, uwikłaniu w role społeczne i rewolucyjnej sile dziecięcej radości. Humor i szczęście bije z niej tak duże, że można się zarazić. Cudownie zobrazowana opowieść z ważnym przekazem, które powinno poznać każde dziecko. Nieszokująca, nie dosadna, niesięgająca po wielkie słowa niezwykle mądra lekcja tolerancji, odwagi i wolności. Mała książeczka o wielkiej treści.

Anna Kubica

ZWYKŁE SPOTKANIE Z NIEZWYKŁYM CZŁOWIEKIEM

Renata Piątkowska po raz kolejny pozytywnie zaskoczyła czytelników swoim utworem o tytule „Nigdy tego nie zapomnę”. Otrzymała za nią kilka nagród, ale najważniejszy jest fakt, że sam Papież Franciszek trzyma ją na swoim biurku. Ze wspaniałymi ilustracjami Doroty Łoskot – Cichockiej jest książką wartą uwagi. Porównując utwór do innych dzieł pani Renaty, wyróżnia się on jedynie tematem. Każda z jej książek jest przeznaczona dla młodszych czytelników.

Autorka kilka razy pojawiała się na spotkaniach związanych z jej dziełem. Opowiadała o swojej pracy autorki, a przede wszystkim – o samej książce.

Publikacja opowiada o Marcinie, który był na spotkaniu z papieżem i uważał go za autorytet. Chłopiec ma siostrę, która wie bardzo dużo na temat Ojca Świętego i przekazuje mu tą wiedzę. Cała historia toczy się od powrotu Marcina z rodziną do domu aż do powieszenia przez jego babcię obrazu na ścianie. Przed wyjazdem Michał spotyka się ze swoim przyjacielem Igorem, który zazdrości mu wyprawy do Watykanu. Chłopiec obiecuje koledze, że podczas spotkania zrobi wiele zdjęć i wszystkie mu pokaże. Igor jest zachwycony pomysłem Michała i chętnie ogląda zdjęcia. Krótka historia zawiera także kilka faktów z życia Papieża Franciszka, m. in. jego zainteresowania, gdy był młody. Michał jest bardzo pozytywnym dzieckiem, widzi świat w ciepłych barwach, ale – jak każdemu – zdarza mu się powiedzieć coś niemiłego na temat kolegów. Teresa jest bardzo mądra i miła, a przede wszystkim sympatyczna.

Książka jest napisana w dwóch językach – angielskim i polskim, przez co znajdzie większe grono odbiorców, a w przyszłości na pewno zostanie przetłumaczona na jeszcze więcej. Jest odpowiednia zarówno dla młodzieży, jak i dla młodszych dzieci. Autorka wyraża wszystko wprost, nie ukrywa żadnych faktów. Nie używa też zawiłych słów, trudnych pojęć czy wyrazów obcego pochodzenia.

Utwór zawiera różne zdjęcia autorstwa Doroty Łoskot-Cichockiej z ceremonii wręczenia Orderu Uśmiechu Ojcu Świętemu przez Rzecznika Praw Dziecka – Marka Michałaka i księdza Piotra Sadkiewicza z Kościoła pw. Św. Michała Archanioła w Le-

snej. Jest to ciekawe ubarwienie całokształtu opowiadania.

Publikację tę można spokojnie nazwać częścią biografii Papieża Franciszka, ponieważ dzięki niej dowiadujemy się wielu rzeczy o tym niezwykłym człowieku. Wiele z nas mogło nie wiedzieć, że Papież w przeszłości grał w piłkę nożną, chodził na lekcje tańca tango i bardzo cenił sobie dobro innych.

Myślę, że książka jest w stanie pokazać dzieciom kim jest papież i dlaczego jest niezwykły. Osobiście bardzo polecam ją nie tylko ze względu łatwego wyrażenia biografii Ojca Świętego, ale też przez wspinałą historię Marcina. Idealnie nadaje się do wieczornego czytania „do poduszki”. „Chcę dać Ojcu Świętemu jeden, ale za to Złoty But” - uważam, że ów „Złoty But” należy się nie tylko papieżowi, ale również tej książce.

Renata Piątkowska, *Nigdy tego nie zapomnę*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2017, s. 72.

NIEZWYKŁY PREZENT URODZINOWY – „SŁOŃ ERIKI” SYLVII BISHOP

Dziesiąte urodziny Eriki – tytułowej bohaterki książki Sylvii Bishop „Słoń Eriki” – zbiegają się z pewnym niesamowitym wydarzeniem. Otóż przed drzwiami jej domu stoi słoń. Okazuje się, że dziewczynce przysłał go wuj Jeff, który od dwóch lat jako wzięty ornitolog poszukuje na świecie ptaka zwanego dziwogon czubaty. Ponieważ Erika jest bardzo praktyczną osobą, sama musi poradzić sobie z zakupem kapusty dla swego nowego podopiecznego, brakiem pieniędzy

oraz bezduszną machiną biurokratyczną, która w postaci pani Amy Avis chce dziewczynce odebrać TRĄBiącego słonia, gdyż bohaterka nie posiada wymaganego zezwolenia. Początkowo rozgarnięta dziesięcioletka nie ufa swojej sąsiadce – pani Pritchett, lecz to właśnie ona udzieli Erice wsparcia i wymyśli sposób na to, by słoń nie został przymusowo zamknięty w pobliskim ogrodzie zoologicznym.

„Słoń Eriki” to zabawna, ciepła opowieść nie tylko o przyjaźni i więzach łączących ludzi ze zwierzętami, ale także o nadziei, samodzielności, obłudzie i iluzji oraz o odpowiedzialności za drugą istotę. Erika Perkins to współczesna Pippi Pończoszanka: kochająca wszystkie stworzenia (również mrówki), pogodna, ale także pozostawiona sama sobie w brutalnym świecie dorosłych. Postać słonia, który lubi zakładać na siebie firanki, wciąż TRĄBi i tęskni za swoimi azjatyckimi krewnymi, reprezentuje zwierzę delikatne i wrażliwe, choć nieco nieporadne mimo fizycznej siły.

Piękne, czarno-białe rysunki Ashleya Kinga uatrakcyjniają lekturę tej opowiadki, a tłumaczenie Barbary Góreckiej powoduje, że sami mamy ochotę zaTRĄBić jak słoń. Krótkie rozdziały oraz duży krój czcionki sprawia, że książka może stać się trafionym prezentem urodzinowym dla dziecka uczącego się czytać. I to wielce TRĄBiącym prezentem!

Słoń Eriki, Sylvia Bishop, il. Ashley King, tł. Barbara Górecka, Zielona Sowa: Warszawa 2018.



Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Jan Malicki

ARCHEOLOGIA DZIECIĘCEJ LITERATURY: MELUZYNY, HIRLANDY, GRYZELDY. NIEDOSTRZEŻONY JÓZEF LOMPA

Z kulturą literacką Śląska Meluzyna związana była od stuleci. Szybko też weszła do kanonu tematów, którymi pasjonowali się twórcy legend i bajek. Przypomnijmy jedynie „Meluzynę, czyli pannę z śląskiego wiatru” z 1947 roku, zamieszczoną przez Stanisława Wasylewskiego w swoich „Legendach i baśniach śląskich”, czy przez Gustawa Morcinka w podobnym zbiorze. Zresztą o tego rodzaju przekazach dowiadujemy się z dopiero co opublikowanej „Polskiej bajki ludowej” pod redakcją Violetty Wróblewskiej. Formuła genologiczna owej edycji – słownik – sugeruje, iż mamy do czynienia już nie z rekonesansem badawczym, lecz efektem końcowym całego procesu postępowania naukowego, a więc rozpoznania źródłowego i metodologicznego, obiektywnej analizy i oceny zjawiska oraz wyczerpującego – powtórzmy – naukowego opisu. W naukach humanistycznych to cel nieosiągalny; raczej wskazywanie wektorów i możliwości innych jeszcze poczynań interpretacyjnych. Dlatego też, gdy autorka hasła, wskazując na uprzywilejowaną pozycję literatury śląskiej, wykorzystującej postać Meluzyny przywołuje jedynie XX wieczne przekazy,

i to głównie z drugiej połowy stulecia, to w ten sposób składa ona propozycję nie do odrzucenia badaczom dawnej kultury, którzy pamiętają teksty wcześniejsze odgrywające w dziejach kultury tej ziemi rolę szczególnie. Jakże odmienną od prostych narracji nacechowanych emocjonalnie i adresowanych tylko do dzieci.

Gdy bowiem – dzisiaj zapomniany – Józef Lompa, skromny nauczyciel z Lubszy, pisze:

„Ośmieliłem się „Książki dla ludu „Marbacha ułożone wiernie podług tekstu na język polski przełożyć. Zaczynam więc „Historię o pięknej i szlachetnej Meluzynie...< - to nie jest to wyłącznie deklaracja inicjalna tłumacza. To -patrząc z perspektywy „długiego trwania” - początek procesu uszlachetniania i nobilitacji języka polskiego – na Śląsku.

Nadawania mu innych funkcji niż wyłącznie oralność codzienności, podległość wobec kultu religijnego -tak katolickiego, jak i ewangelickiego, wreszcie użyteczność wobec najbliższych kręgów przyjacielskich i zawodowych. Stąd koniecznością jest przypomnienie postaci, bez której trudno sobie wyobrazić poznanie owej przywołanej w tytule „Archeologii dziecięcej literatury”.

1. Między starym a nowym

Był człowiekiem niepospolitym. Doświadczany wielokrotnie przez zawistnych ludzi i zły los konsekwentnie dążył do celu, jakim było odrodzenie narodowe mieszkańców

Śląska. I choć komplikacje te zwielokrotniały warunki społeczne, narodowe i kulturowe tej ziemi, celu swoich poczynań nigdy nie zaniechał. Zmieniał jedynie taktykę i strategię działań.

Bo też przyszło mu żyć w przełomowym na Śląsku czasie, kiedy nieuchronnie w przeszłość odchodził stary, archaiczny model literatury, a jeszcze nie pojawił się nowy, nawykowo niemal łączony właśnie z nazwiskiem. Józefa Lompy. A przecież model zaproponowany mieszkańcom Śląska nie był w pełni oryginalnym wynalazkiem szkolnego z Lubszy. Był eklektycznym połączeniem inspiracji czerpanych z różnych kręgów kulturowych, pokładów tradycji literackiej, ale i współczesnych fascynacji czytelników polskich, niemieckich i czeskich. Z owej wielości stworzył Lompa nową propozycję dla polskojęzycznych mieszkańców Śląska. Nic więc dziwnego, iż spoglądając na biografię i konfrontując ją na zasadzie synchronicznej z dokonaniem literackimi twórców polskich, niemieckich i śląskich z uznaniem patrzymy na spuściznę autora „Rozmaitości śląskich”. Nie może ona równać się oczywiście z twórczością Schillera, Goethego, Mickiewicza, Kraszewskiego, ale w procesie rozwojowym piśmiennictwa śląskiego jest ona znacznym krokiem naprzód. I to jest jej atutem.

Urodził się bowiem w czasach, kiedy we Włoszech powstała słynna „Pieśń legionów” Józefa Wybickiego, a Goethe wydawał „Hermana i Dorotę”. W tym samym też roku co Lompa urodził się Henryk Heine, w roku następnym w dalekim Zaosiu — Adam Mickiewicz.

Młodość przypadła na czasy napoleońskie, rozkwit twórczości dramatycznej Fryderyka Schillera i prozatorskiej Johanna Wolfganga Goethego, działalności Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poczy-

nań literackich Jana Potockiego, Juliana Ursyna Niemcewicza, Jana Pawła Woronicza.

Gdy rozpoczął pracę nauczycielską, Izabela Czartoryska publikowała „Pielgrzymka w Dobromilu”, Zorian Dołęga Chodakowski dzieło „O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”, a za rok ukaże się „Dywan Zachodu i Wschodu” Goethego. Pierwszym edycjom prac Józefa Lompy towarzyszyły o wiele sławniejsze „Lata wędrówki Wilhelma Meistra” oraz „Wiersze” Henryka Heinego. Wkrótce wydany zostanie pierwszy tom „Poezji” (Ballady i romanse) Adama Mickiewicza.

Jakże odległy był wówczas świat wielkiej literatury od Śląska. Tutaj wciąż jeszcze drukarnie o wiele chętniej wydawały „Modlitwy dla nabożnego chrześcijanina przy spowiedzi i przy używaniu Wieczerzy Pańskiej”, „Kancjonał do używania przy nabożeństwie domowym i kościelnym”, „Uczną [sic — J. M.] książkę religii Jezusowej”. Taka więc była owa „literatura dnia codziennego” polskojęzycznych mieszkańców Śląska. Czytana też była i w Oleśnic, w domu rodzinnym Lompów. Jej profil zmienił dopiero „szkolny i organista z Lubszy”.

2. Żywot ujarzmiony

„W Oleśnic na pośród rynku stał dom, odwach stanowiący, a tak było i po innych miastach niniejszych. Podlego domu była szopa, w której stała publiczna sikawka. Zaczni druga — na budy jarmarczne i stągwie ogniowe. Z od wacha wychodził gnój człowieczy do dołu warowanego nie zawsze pokrytego, który cały rynek smrodem zarażał. Obok studnia z wiadrem i żurawiem. Ratusz, liche gmach na rogu rynku, na pół z cegły i kamieni polnych murowany, miał tylko jedną ciemną, sklepioną izbę i komorę spu-

stoszoną, w której stał płaszcz hiszpański dla winowajców publicznej karze poddanych. Zamiast sieni była przystawiona niska szopa drewniana, przy której były drabiny komunalne ogniowe. Chodnik przy ratuszu był zawsze zapaskudzony. Obok niego waga drewniana, gdzie często łój, miód i węglen z Polski przychodzącą ważono. Także browar drewniany. Rynek i główne ulice były licho brukowane. Po innych ulicach było żadnego bruku, ale kałuże i dziury głębokie, w które gospodarze corocznie na jesień perz i ściel leśną wozili, aby przyszłego lata gnój brać mogli. Na rynku i na ulicach przed mieszczanami mającymi zaprząg, stały wozy i sanie, zawsze leżały ogromne kupy drzewa i błota skrzybanego. Do miasta trudno było wjechać przez bagna i kałuże. Miasta Gorzów, Lubliniec, Dobrodzień, Tarnowskie Góry nic miały żadnych bruków. Nic brakowało tam niechlujstwa."

W takim to miasteczku urodził się 29 czerwca 1797 roku Józef Lompa; w rodzinie, w której zarówno dziadek, jak i ojciec Michał byli „cchmistrzami sukicnnikami”. I tej kwalifikacji zawodowej ojca przyszłego pisarza wcale nic zmieniają drobne epizody ze sklepami warzywnym i kolonialnym, które wzmocnić miały pozycję społeczną Lompów.

Wcześnie nauczył się czytać, pisać, ryć i grać na organach, co w przyszłości będzie miało wielkie znaczenie dla jego dalszych losów. Spełniał więc z nawiązką wszystkie wymagania, jakie przed młodym człowiekiem stawiały ówczesne programy nauczania. Wiemy także, iż razem z ojcem często peregrynował do miejsc świętych — na Górę Świętej Anny i do klasztoru jasnogórskiego. Z czasem wyruszył do Krakowa do grobów św. Stanisława, św. Jacka i św. Salomei. Po latach żałował jedynie, że dro-

gi nigdy go nic zawiodły do Gniezna, gdzie przecież nad grobem św. Wojciecha mógłby usłyszeć „starodawny pean” — „Bogurodzicę”. Dopełnieniem domowej edukacji było też niedzielne czytanie kazań, żywotów świętych i kronik, a więc dzieł, które nie tylko spełniały rolę swoistego kompendium wiedzy, przeważnie religijnej, ale i funkcję wychowawczą, upowszechniały bowiem wzorce moralne, utrwały wiadomości o przeszłych dziejach, nierzadko z ich wykładnią etyczną, wreszcie kształciły u czytelników literackie formy wypowiedzi. Trudno tu jednak mówić o w pełni świadomym doborze lektur, raczej o przypadkowych spotkaniach z „literaturą dnia codziennego”, zdobywaną w dziwnych nieraz okolicznościach, jak na przykład w roku 1806, kiedy to ks. Jan Gałeczka, proboszcz oleski, a zarazem autor i wydawca pieśni religijnych, nakazał usunąć z dawnej biblioteki augustiańskiej książki — jego zdaniem — nieużyteczne. Kto wie, czy przypadkiem dwukrotnie drukowane przez Józefa Lompę fragmenty kroniki augustiańskiej ks. Augustyna Blazika, zwłaszcza „Ofiara miłości niewczesnej”, nie zostały w ten właśnie sposób zdobyte.

Okres podstawowej edukacji szkolnej młodego Józefa zakończony został w roku 1811. Był to czas niezwykle ważny dla jego dalszych losów i zamierzeń. Wówczas bowiem ukształtowały się jego zainteresowania kulturowe i pasje, którym będzie wiemy przez całe swoje życie.

Następne lata nie przyniosły mu jednak stabilizacji. Chciał się kształcić dalej w gimnazjum opolskim, ale z braku pieniędzy znalazł się w Wieluniu, gdzie uczył się w kolegium pijarskim i grał na organach w kościele oo. reformatom. Jednak zbyt silna presja przeora, który konsekwentnie namawiał młodego organistę do złożenia ślubów za-

konnych sprawiła, że Lompa uciekł z Wielunia i po wielu próbach osiedlenia się w kilku miasteczkach śląskich wrócił ostatecznie do Olesna. Tam zapewne powstało, pierwsze — zdaniem Zdzisława Hierowskiego — dzieło „Extract ze starodawnych opisaniów albo kroników Miasta Olesna”.

Kolejną próbę konkretyzacji swoich zamierzeń życiowych podjął Lompa w roku 1815 wstępując do słynnego na całym Śląsku wrocławskiego seminarium nauczycielskiego, w którym oprócz dyrektora Daniela Krttgera, ks. Jana Wursta (przyjaciela Józefa Elsnera) i kapelmistrza Józefa Schnabla, którego umiejętności wysoko cenił Fryderyk Chopin, uczył daleki krewny Józefa, również oleśniczanie — Feliks Rendschmidt. Nauczyciel ten, poznawszy u Pestalozziczgo w Szwajcarii nowe metody nauczania, wpajał je uczniom kierowanej przez siebie „szkoły wzorowej” (szkoły ćwiczeń). Dodajmy na marginesie, że pamięć jego uczci Lompa w makamie zatytułowanej „Rękojmia”. Pobył w seminarium we Wrocławiu przyczynił się też do jeszcze jednego ważnego odkrycia. Odkrycia własnej tożsamości, świadomego opowiedzenia się za polskim kręgiem kulturowym, tak często wówczas poniżanym. We wspomnieniach Lompy wydarzenie to kilkakrotnie powracać będzie chociażby w pracy „O wzajemności Słowian”:

„W seminarium nauczycielskim katolickim we Wrocławiu w kursie w r. 1815 do 1817 znajdowało się uczniów niemieckich 50, a polskich, utrakwistami zwanych, lepiej jak Niemcy po niemiecku mówiących, pomiędzy którymi i ja byłem, 12-tu Dyrektor Seminarium ks. kanonik naówczas sławny kaznodzieja w kościele katedralnym rodem z Wrocławia zakazał nam do siebie po polsku mówić. Szkalował on bezustannie polską mowę i wszystko, co polskim jest. Opowiadał

on dziwaczne rzeczy o Polsce, nas zaś nazywał Wasserpolen, narzeczę nasze żargonem, szwargotaniem. Niemcom wmawiał, że Polacy żadnej literatury nie posiadają. Takie potwarzy oburzyły mnie: postanowiłem więc badać prawdy i objaśnić nią moich polskich współuczniów. W tym celu, lubo bardzo szczupłe pieniądze środki miałem, poszedłem do antykwary kupować książki polskie. Udało mi się to za tanie pieniądze. Nabyłem: Tłumaczenie Telemaka przez ks. Jabłonowskiego, wydanie lipskie; Nocy Junga; Przysłowia i mowy potoczne Maksymiliana Fredro itp. Jednego razu przechodząc się po ogrodzie, czytałem Telemaka. Zbliża się do mnie Dyrektor. „Cóż mój syn czyta?” — „Telemaka”. „Co! Czy znasz dobrze po francusku?” — „Ja czytam po polsku”. Zdumiał się wielce, zwłaszcza że wtedy dzieło to nic było jeszcze na niemieckie przetłumaczone. To było początkiem do gorliwego polubienia języka polskiego.”

Tak więc niemieckie seminarium nauczycielskie, wpajające uczniom kult niemieckiej wiedzy, rozwinęło w Lompie poczucie polskości, jej odrębności wobec kultury niemieckiej. Ukształtowało w nim — może nawet na zasadzie przekory — świadomość etniczną i dało, tak ważne dla każdego neofity, poczucie wartości literatury polskiej, naturalnego podłoża śląskiej kultury.

Po dwuletnim pobycie we Wrocławiu nadszedł jednak czas trudnego wyboru. Lompa już w seminarium otrzymał kilka intrygujących i ciekawych propozycji.

Daniel Krüger polecał go księciu wirtemberskiemu jako preceptora domowego, natomiast kuria biskupia widziała w nim przyszłego wykładowcę w bydgoskim seminarium nauczycielskim. Lompa pozostał jednak na Śląsku. Początkowo uczył we wsi

Cieszyn koło Sycowa, potem w Łomnicy nieopodal Olesna, z kolei wspólnie z żoną Marią z Bensiów — przeniósł się do Lublińca, by na koniec osiąść na przełomie lat 1819—1820 już na stałe w Lubszy, gdzie przebywać będzie do tragicznych dla siebie lat sześćdziesiątych. Co prawda, raz jeszcze spróbuje się stamtąd wyrwać na uniwersytet krakowski, ale bez powodzenia.

Nastąpił więc „czas lubszyckiego zaciśza”, w którym młody pedagog energicznie próbował uporządkować zaniedbane dotychczas nauczycielskie gospodarstwo, na którym przyszło mu przez lata pracować. Z jego inicjatywy powstała nowa szkoła, a przy niej mały ogród botaniczny. To mu nie wystarczyło. Jak pisze Konstanty Prus: Lompa przeprowadził też remont kościoła, kupił nowy zegar na wieżę, organy i siedem obrazów. Było to więc znaczne wykroczenie poza kompetencje skromnego „szkolnego z Lubszy”. Nic więc dziwnego, że na poczynania bądź co bądź swojego parafianina kosym okiem spoglądał ówczesny proboszcz ks. Bartłomiej Szyja. Odegrał on zresztą w kłęsce życiowej Lompy główną, acz niezbyt chwalebłą rolę.

W tym niezwykle intensywnym okresie życia Lompa znajdował czas na twórczość. Trudno ją oczywiście określać mianem literackiej, raczej użytkowej, podporządkowanej jego pracy zawodowej. W 1821 roku wydał własnym sumptem „Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych”, rozpoczynając w niej narrację od krytykowanej już wtedy przez Jerzego Samuela Randtkiego szesnastowiecznej tezy o germańskich pramieszkańcach Śląska. Równie użyteczny, lecz w innym nieco sensie, charakter posiadały jego publikacje z lat 1826—1835. Ukazała się wtedy „Pieśń podczas nabożeństwa i uroczystość Bożego Ciała” oraz „Wybór pieśni do Mszy Świętej”. Kro-

czył utartymi szlakami, jakie już dawno wytoczyło piśmiennictwo tej ziemi. Nie była to więc twórczość oryginalna i nie ona przyniosła Lompie rozgłos.

Jednak już na początku lat czterdziestych dostrzec można w pisarstwie „szkolnego z Lubszy” pewną reorientację, odejście od tradycyjnego na terenie Śląska modelu twórczości. Zmiany te z całą wyrazistością dostrzec można w ogłoszonych w latach 1841—1843 trzech tomikach wierszy, w których obok oryginalnych utworów Józefa Lompy, takich jak na przykład „Nad kolebką syna pierworodnego” znaleźć można przekłady z dzieł Fryderyka Schillera (i to tłumaczonych na wiele lat przed Odyńcem), Karola Teodora Körnera czy Fryderyka Gottlieba Klopstocka. Sens owej reorientacji wyjaśnia przedmowa poprzedzająca pierwszy tomik „Zbioru wierszy”. Główną przyczyną była potrzeba stworzenia odpowiedniej książki dla ludu, który miał lekturę „czas niedzielny na biesiadach moralności szkodliwej trawi”. Było to więc zaproponowanie śląskiemu czytelnikowi nowego modelu literatury, opartej o twórczość wybitnych pisarzy niemieckiego kręgu kulturowego, ale też i przyswojenie czytelnikowi posługującemu się wyłącznie językiem polskim utworów poetów, otaczanych wówczas powszechnym szacunkiem. Próba ta zakończyła się fiaskiem. Jak czytamy w „Rozmaitościach śląskich” jedynie uczniowie gimnazjum gliwickiego, dzięki namowom profesora Wolffa, wykupili kilkanaście egzemplarzy wierszy. Oczywiście dla nas nie jest zaskoczeniem wynik owego „sondażu”. Bo przecież czytelnik polski, do którego adresowane były tomiki nie zawsze był przygotowany do takiej właśnie lektury, a co bardziej wykształcony mógł czytywać te same utwory w wersji oryginalnej.

Mimo tego niepowodzenia Lompa nie zламаł pióra. Przeciwnie. Poczynając od 1843 roku publikował coraz więcej tekstów znacznie rozszerzając przy tym wachlarz propozycji tematycznych od przekładu „Historii o Walterze” poczynając, po artykuły poświęcone ziołom, grzybom, ogrodom i stawom kończąc. Nie można mówić o kontynuacji form i dzieł literatury wysokiej. Pojawia się natomiast propozycja nowa, pozostająca jednak w tradycyjnym i żywym kręgu twórczości jarmarczno-straganowej, a przy tym silnie osadzona w doświadczeniach czytelniczych polskiej ludności Śląska. To owo sławne „Gryzeldy”, „Meluzyny” i „Hirlandy”.

Ale badacza spuścizny literackiej Józefa Lompy zaskakuje inna zupełnie dziedzina jego pisarstwa — publikacje ogłaszane w prasie polskojęzycznej w pięcioletnim poprzedzającym Wiosnę Narodów. Najważniejsze ukazały się w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu” i — co ciekawsze — były to wyłącznie bajki. Większość drukowanych tu tekstów stanowiła więc jednorodny pod względem gatunkowym zbiór, który pod tytułem „Klechy ludu polskiego na Śląsku” wydany został w roku 1900 w Warszawie. Nic były to więc klasyczne formy wypowiedzi dziennikarskiej, lecz jedynie upowszechnienie zebranych przekazów folklorystycznych.

Inną postać natomiast przybrała współpraca Lompy z założonym przez Krystiana Schemmla w Pszczynie „Tygodnikiem Polskim dla Włościan”, wydawanym w latach 1845—1846. Debiutuje dopiero w numerze trzecim tłumaczonym przez siebie wierszem i powiastką „Straszne sądy boże”. Ale już w piątym numerze ukazał się maleńki artykuł opatrzone tytułem „Tradycje”, wzywający do szukania podań, bajek, powiastek, „by tym sposobem literaturę

naszą podnieść”. Jednakże nic te utwory preferowane były przez redaktorów „Tygodnika Polskiego”. Przewagę miały artykuły popularyzujące wiedzę praktyczną, takie jak: „O ogrodach wiejskich”, „Opis kwiatów, ziół i roślin...”, „Użytek jałowca”. Można wręcz mówić o pewnej prawidłowości pisarskiej, dostrzegalnej w przywoływaniu określonych tematów. O ile w początkowym okresie współpracy Lompy z czasopismem dominują zagadnienia szeroko pojętej literatury, atrakcyjne — jego zdaniem — dla śląskiego czytelnika, o tyle z czasem na czoło wysuwa się problematyka gospodarczo-użyteczna. tak przecież ważna w życiu codziennym. Układ ten zmienia się już w drugim roku współpracy z „Tygodnikiem”. Co prawda w dalszym ciągu dominują teksty użyteczne („Klimat i właściwości fizyczne różnych krajów” w numerach od 47 do 51 czy „O zakładaniu ogrodzeń trwałych”), lecz coraz większą rolę w „Tygodniku” zaczynają odgrywać tłumaczenia, przedruki oraz twórczość oryginalna Lompy. Jedyne jego tekstem, który ze względów politycznych mógł wzbudzić podejrzenia władz pruskich, był artykuł zamieszczony w numerze 45, a zatytułowany „Wzmianka o przesładowaniu i pogardzie nauczycieli przy szkołach elementarnych, tudzież o ich biednym stanie”, przypisywany często innemu autorowi. Jednakże przemyślenia tu zawarte są znacznie starsze. Ich ślady spotykamy przecież w „Rozmaitościach śląskich”.

Można więc stwierdzić, że właśnie w publicystyce lat 1844-1845 „szkolny z Lubszy” próbował uogólnić swoje wcześniejsze doświadczenia wyniesione zarówno z pracy pedagogicznej, ale i poczynić praktycznych. Różnicował też swoje teksty drukowane w zależności od kręgu adresatów. Inaczej traktował czytelników zamieszkujących zie-

mię śląską, inaczej zaś polską. Inny też był charakter jego publikacji w „Przyjacielu Ludu”, inny zaś w „Tygodniku Polskim” (pomijam natomiast możliwość ingerencji redakcyjnej w selekcji artykułów i rozpraw nadsyłanych przez Lompę).

Jednakże z postacią Lompy nawykowo łączy się przeważnie jedno czasopismo — „Dziennik Górnośląski”, który ukazywał się w Bytomiu od połowy 1848 do lipca 1849 roku. Redagowali je dwaj znani na Śląsku ludzie: Józef Łepkowski i Emanuel Smolka. Oni to właśnie głosili w swoich artykułach idee Wiosny Ludów.

Nic więc dziwnego, że musiało dojść do spotkania Józefa Lompy z redaktorami „Dziennika Górnośląskiego”. Zadebiutował tu czteroodcinkową „Krótką historią górnictwa w okolicy Bytomia” w szesnastym numerze „Dziennika”. Ale już w numerze osiemnastym wydrukowany został „List do redaktora”, w którym Lompa zwrócił się do niego z takim oto apelem:

„Przypominaj, Panie, ziomkom Twoim i moim, że będąc Prusakami są zarazem Polakami i Słowianami, że powinni się obznajmiać z literaturą narodu, którego część stanowią, że powinni kształcić i gładzić swój język macierzysty. Dlatego trzeba w «Dzienniku» podawać wiadomości historyczne Śląska o jego przeszłości i terażniejszości, wszakże ludzie nasi (niemieckich dzieł w tym rodzaju nie biorę pod uwagę) nie mają wiadomości o życiu swych przodków. Trzeba im więc wystawić takie dzieje, bo dotąd nie mogą powiedzieć za wspaniałym naszym poetą, arcybiskupem i prymasem Polski Woroniczem: Nieogarniony światem ojców naszych, Boże.»

Nie był to więc wyłącznie głos w sprawie emancypacji języka narodowego, był to już program zamierzonego działania. Jego

celem miała stać się już nie odbudowa świadomości etnicznej, opartej o poznanie dziejów Śląska, powiązań z historią Polski i całej Słowiańszczyzny, ale jej przekształcenie w narodową, unarodowienie ludu. Potwierdzają to słowa samego Józefa Lompy:

„Musimy świadomi być tego, żeśmy Słowianie, żeśmy między Słowianami Polacy, a między Polakami — Ślązacy”. I to była istota przeobrażeń, które zmieniły oblicze walki o język polski na Śląsku. Świadczy’ to też o ewolucji poglądów’ samego lubszańskiego nauczyciela, który’ przeszedł drogę od wołań o emancypację języka poprzez pragnienia „oświaty naszego ludu” do przekształcenia świadomości etnicznej w narodową, a która odróżniała mieszkańców Śląska, władających polszczyzną, od Niemców. Program zaproponowany przez Lompę w „Liście” redakcja zaakceptowała. Odtąd w poszczególnych numerach „Dziennika Górnośląskiego” oprócz informatorium i publikacji o dotychczasowym profilu pojawiają się coraz częściej (acz anonimowo) wiersze polskich autorów, m.in. „Śmierć pułkownika” Adama Mickiewicza, czy kolęda „Bóg się rodzi, moc truchleje” Franciszka Karpińskiego. Spotkać też można artykuły poświęcone pamiątkom narodowy m (np. „Trzy mogiły”). Rodzajem reklamy książek polskich były przeróżne wykazy dzieł, bądź to wydawanych na Śląsku Pruskim, zresztą sporo było tu pozycji autorstwa Lompy, bądź to spisy darów przeznaczonych dla czytelnicy polskiej w Bytomiu. Wśród nich spotkać było można i „Kazania” Piotra Skargi i „Pisma” Mikołaja Reja. i „Poezje” Litwina (oczywiście chodzi o paryskie wydanie wierszy Adama Mickiewicza), wreszcie i „Dzieła” Jana Kochanowskiego (być może była to wrocławska edycja Koma z 1825 roku). Sam Lompa również publikował sporo artykułów, w któ-

rych podejmował tak ważne dla niego kwestie narodowościowe, zasięgu mowy polskiej i stanu szkolnictwa na Śląsku.

Mniej więcej od numeru 32 „Dziennika Górnośląskiego”, gdzie Lompa ogłosił artykuł „Czego od Sejmu Berlińskiego rządać (sic!) mamy”, dostrzec można gwałtowną radykalizację poglądów’ głoszonych przez autorów, zamieszczanych tam tekstów. Charakterystyczny i znamieny jest pod tym względem chociażby numer 33 z dnia 26 września 1848 roku, gdzie obok informacji o bohaterskim wybawcy Wiednia Janie III Sobieskim, „powiastki prawdziwej o św. Wojciechu” i wierszy: „Piaś” i „Wzajemność Słowianów” Józefa Lompy znalazł się wstępny artykuł odredakcyjny pt. „Wolność”. Autor artykułu, opisując to czego pragną inne narody, kończy go pytaniem: „A my Szlązacy, jakoż na siebie pamiętamy, czegoż chcemy? Czy żeby tylko tabaka (tytuń) złaćniała? Oh, dla wolności musimy chcieć więcej!!!”. I dalej w przypisie: „Niestety, u nas w Szląsku dotąd nad nami panują Niemcy; urzędy, sądy, szkoły są niemieckie, a przez to mają do nich przystęp tylko Niemcy, a z naszych Szlązaków tylko ten, który na poły albo wcale ziemczony; stąd się robią u nas Niemcy panami, a lud szląsko-polski jest poddanym. A czy nasza piękna a bogatsza mowa nie zasługuje też swojego prawa do naszych urzędów a szkół?”

W tym też mniej więcej okresie coraz więcej będzie się pojawiać publikacji na temat przeszłości Śląska. I to już nie wyłącznie poprzez związki genetyczne tej krainy z Polską i Słowiańszczyzną, lecz i poprzez szeroko zakrojoną popularyzację dziejów Śląska, poczynszy od czasów legendarnych trzech braci: Lecha, Czecha i Mecha, po czasy panowania Fryderyka Wielkiego. Autorem tego cyklu, jak też innych podobnych, na

przykład „Historyczne wspomnienia o Śląsku i urywkowe wiadomości o dawniejszym stanie miast śląskich”, zapoczątkowany opisem dziejów Nysy, czy wreszcie „Krótki rys piśmiennictwa polskiego na Śląsku” był nie kto inny, a właśnie Józef Lompa.

„W tym kontekście poczynań mających na celu rekonstrukcję śląskiej „genealogii teraźniejszości” należy umieścić regularnie drukowane w „Dzienniku Górnośląskim” podania ludowe; zaczęły pojawiać się począwszy od numeru 39 jako „powieści gminne”. W ciągu dwóch lat wydawania „Dziennika” ukazało się ich 26, w tym 12 w roku 1848, pozostałe w roczniku następnym. Na marginesie dodajmy, że jedynie trzykrotnie będą one przeplatane artykułami o innej tematyce.

Charakterystyczną cechą owych „powieści gminnych” było to, że niemal wszystkie wiązały miejscowości śląskie z dziejami Polski. Tak na przykład opowieść o utopieniu księży w Bytomiu połączył Lompa z postacią św. Jacka, który po tym tragicznym wydarzeniu odszedł do Krakowa. Zresztą wśród drukowanych podań nie jest to zabieg przypadkowy. Można postawić tezę, że podania te zostały włączone w szeroki kompleks podejmowanych przez „Dziennik Górnośląski” zagadnień etnicznych i narodowych. Miały one stanowić oprócz immanentnie tkwiących w nich funkcji informacyjnych o dawnych, niepamiętnych wydarzeniach także i legitymację teraźniejszości. Miały być dowodem dawności żywiołu polskiego, śląskiego, słowiańskiego. Stały się więc istotnym składnikiem wielkiego programu narodowego, mającego na celu uświadomienie ludności Śląska jej rodowodu. Stąd zadziwiająca konsekwencja z jaką redaktorzy „Dziennika” będą je drukować, zwłaszcza w numerach od 66 do 97. W tym też kontekście można dopiero wytłumaczyć pojawienie się

w numerze 91 i 95 dwóch szczególnie ciekawych, tekstów: „Testamentu Mikołaja II” oraz „Wspomnienia historycznego”.

Tak więc — powtórzmy — przełomowym momentem w życiu i działalności pisarskiej Józefa Lompy stał się okres Wiosny Ludów. Ona to rewolucjonizuje, przekształca i wzbogaca krąg jego zainteresowań. Dostrzec to można szczególnie w twórczości, w której zmienia się wachlarz podejmowanych tematów, jak i charakter publikacji.

Lompa na nowo odkrywa społeczną funkcję pracy dziennikarskiej, jej powinność wobec społeczeństwa, szczególną rolę szeroko pojętej publicystyki. Jego rozprawy podejmujące do 1848 roku zagadnienia związane z popularyzacją wiedzy bądź historycznej, bądź to praktycznej, jak tego dowodzą artykuły zamieszczone w pszczyńskim „Tygodniku Polskim”, nabierają cech innych, społecznie radykalnych. Metamorfoza ta ujawnia się szczególnie wyraziście podczas współpracy z „Dziennikiem Górnośląskim”.

Ale Wiosna Narodów upada. I jak zawsze w takich razach rozpoczyna się czas rozliczeń. Dotknęły one bardzo boleśnie „szkolnego z Lubszy”. I to wcześniej. Już w połowie października 1848 roku ówczesny inspektor szkolny w Lublińcu, ks. Jakub Zemanek, zwrócił się ze skargą do wrocławskiego Wikariatu Generalnego, iż „szkolny i organista” jest człowiekiem niebezpiecznym, gorszyicielem młodzieży, zachowuje się nieprzystojnie, pije, wyprawia awantury”. Z podobnymi zarzutami wystąpił też dawny uczeń Lompy, wówczas sołtys w Lubszy, Walenty Hadyk. Na dodatek w pierwszych miesiącach 1849 roku Lompa popadł w konflikt z potężnym magnatem śląskim hr. von Reichenbach-Goschutz. Wreszcie kolejne skargi ks. Latuska, ks. Szyi i ponownie Hadyka sprawiły, że 11 marca 1850 roku zawieszono

no Lompę w czynnościach nauczycielskich, w miesiąc zaś później — i organisty. Pozbawiono go więc nie tylko pracy, ale i godzwej emerytury. Lompa zdawał sobie sprawę z represyjnego charakteru owych poczynań. Pisał o tym w jednym z listów do Purkyniego, a powtórzył w autobiografii opublikowanej w „Gwiazdce Cieszyńskiej” w 1855 roku. Pisał on:

„Ponieważ bowiem figurowałem przez jakiś czas jako redaktor «Dziennika Górnośląskiego», oskarżyli mnie niegodziwie moi przeciwnicy, ... asystowali głównie duchowni dostojnicy”.

Odejście ze szkoły radykalnie też zmieniło ustalony od lat tryb życia Lompy. Dalej jednak pisze własne utwory i przekłada teksty innych twórców. Publikacje te nie przyniosły mu spodziewanych zysków finansowych. Przyniosły jedynie honorową godność członka-korespondenta Towarzystwa Rolniczego w Krakowie i podobnego, działającego w Królestwie, a także członka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ale satysfakcja to nikła, skoro w domu Lompów panowała bieda, bo — pisał jeden z warszawskich dziennikarzy w 1853 roku — „głód i zimno, to ultimata, które niejedną kwestyą w nader szybki i w gładki sposób rozwiązują”.

W dziesięć lat później, 29 marca 1863 roku, w nędzy i ubóstwie zmarł autor „Rozmaitości śląskich”.

3. Dla ludu pospolitego

Po doświadczeniach edytorskich początków lat czterdziestych i niepowodzeniach związanych z rozprowadzeniem trzech tomików wierszy, Józef Lompa — jak wiemy — nie za-

przesłał poszukiwań takiej dziedziny literatury, która mogłaby się stać atrakcyjną propozycją dla śląskiego czytelnika. Nie zaskakuje nas więc krótka, lakoniczna, lecz jakże ważna dla przyszłych jego poczyznań twórczych wzmianka z roku 1843, zamieszczona w „Rozmaitościach śląskich”. Lompa pisał:

„U Akermana w Opolu i u innych księgarzy śląskich jest dzieło «Walter»... Godno by dzieło to na polskie przełożyć”.

Zamysł ten szybko został skonkretyzowany. Lompa podjął pracę nad tłumaczeniem utworu należącego już od dawna do literatury popularnej. Sięgnął więc po wzorzec znany, żywy i powielany w całej Europie. Nie tylko w Niemczech, również i w Polsce, skoro w czasach, kiedy żył i tworzył ukazała się w Warszawie „Historija o Magielonie, królownie neapolitańskiej” (1827). Należy jednak od razu przypomnieć, że owe przesławne „historyje” są niezwykle mocno osadzone w tradycji literackiej, w jej nurcie jarmarczno-straganowym, obok tak chętnie kupowanych pod kościołem, a potem czytanych „nowin”, „zeitungów”, „śpałiczków”, owych druków ulotnych znanych na ziemiach polskich od początków XVI wieku.

Lompa oparł się jednak nie na wariację informacyjnym lecz literackim, gdzie obok uprzywilejowanych motywów sensacyjno-kryminalnych, spełniających przy tym rolę swoistego instrumentu dydaktyczno-moralizatorskiego, istotną rzeczą było ich literackie przetworzenie. Autorzy, czy raczej imitatorzy, wcale nierzadko nawiązywali i upraszczali wzorce literatury wysokiej tak, jak to się stało z popularną w renesansie opowieścią o „Marchołcie grubym a sprośnym” Jana z Koszyczek. Jej dalekim echem stała się na przykład baśń o Marldi opowiedziana

przez Górczanina (tarnogórczanina), a spisana właśnie przez Józefa Lompę. Na marginesie dodajmy, że pierwowzoru dopatrywał się on w literaturze czeskiej.

Nauczyciel z Lubszy nie korzystał jednak z pokładów polskiej tradycji literackiej. Nie przypominał tekstów popularnych w renesansie i baroku „historiji prawdziwych a niezwykajnych”. Przyczyn z pewnością było wiele, choćby dostępność tekstów. Polskie zostały po prostu zaczytane. Wykorzystał więc niemieckie wersje utworów, stale rozpowszechnianych na Śląsku, choćby przez wspomnianego już Akermana. Potwierdził to także w „Wezwaniu do subskrypcji” zamieszczonym w szóstym numerze „Tygodnika Polskiego”:

«Wziętość powszechna, z którą pisma niemieckie dla ludu pospolitego przeznaczone przez Marbacha wydane w Niemczech pozyskały, wymaga koniecznie przetłumaczenia tychże na język polski, zwłaszcza w czasie niniejszym, kiedy i u nas skutek błogosławiony Towarzystwa Wstrzemięźliwości widzieć się daje i coraz bardziej zabawy i biesiady ludu naszego, języka polskiego w karczmach ustawiają a zamiast zmysłowych chęci pragnienie do czytania książek zabawnych i pożytecznych się wzmagają.

Tą myślą powodowany, ośmieliłem się „Książki dla ludu” przez Marbacha ułożone, wiernie podług tekstu oryginalnego na język polski przełożyć Zaczynam więc: Historię o pięknej i szlachetnej Meluzynie, Księgarz Pan A, Kelles w Gliwicach na Śląsku Górnym podjął się wydania tychże przekładów i będzie się o piękne ich wyposażenie starać»,

A poniżej ów księgarz doda:

„W sierpniu r.b. na pięknym białym welonowym papierze z obrazkami litograficznymi spod prasy wyjdzie, a że reszta zeszytów od 8 [sic — J.M.] do 8 tygodni następować ma, Dla subscriptentów będzie za zeszyt każdy tylko 3 sgr wynosić, ci zaś, którzy się podejmą subskrypcyi [sic — J, M.] otrzymają na 10 — jeden exemplarz bezpłatnie”.

Obydwie wypowiedzi: tłumacza i wydawcy wyraźnie świadczą o tym, iż miała to być duża seria edytorska, obejmująca co najmniej dziesięć pozycji. Takie były zamierzenia autorskie. Praktyka zweryfikowała i to przedsięwzięcie, Zainteresowanie bowiem Lompy tym właśnie gatunkiem prozy wyraźnie koncentruje się w dwóch okresach twórczości. Pierwszy — przypada na czasy poprzedzające wybuch Wiosny Ludów, lata 1845—1847, a więc pokrywający się z intensywną pracą zbieracką i edytorską związaną z baśniami i podaniami śląskimi. Wydaje wtedy: „Girlandę czyli niewinność uciśnioną” „Historyję o Gryzeldzie i margrabi Walterze” oraz „Historyję o szlachetnej i pięknej Meluzynie, która była dziworo dem morskim i córką króla Helmona” utwór, który w ciągu bez mała 140 lat został dosłownie zaczytany. W każdym razie do naszych czasów — jak się wydaje — nie dochował się w krajowych bibliotekach ani , jeden egzemplarz wersji napisanej przez Lompę.

Drugi okres przypada na lata 1855—1858, kiedy to ukazuje się „Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli” oraz „Życie, sprawy i wędrówka do piekła doktora Jana Fausta”. Z wyjątkiem „Historii o Petroneli”, będącej - zapewne — utworem oryginalnym Józefa Lompy, aczkolwiek wzorowanym na modelu — użyjemy formuły Teresy Michałowskiej — „historii nowelistycznej”, wszystkie pozostałe oparł on na ciekawej

i dużej, bo liczącej aż 44 tomiki, serii „Książek dla ludu”, adresowanej do czytelnika posługującego się językiem niemieckim. Ich wydawcą był Gotard Oswald Marbach, Ślązak, nauczyciel gimnazjalny, z czasem profesor Uniwersytetu w Lipsku. Seria ta Obejmowała dawne, często wręcz średniowieczne, a w'cięż krążące i chętnie czytowane przekazy niemieckich tekstów „historii”, takich jak: Faust, Meluzyna, Girlanda czy Gryzelda. Ukazywały się one w latach trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia, a więc: w czasach, kiedy przypadł bodaj najintensywniejszy okres działalności twórczej nauczyciela z Lubszy. Jak wiemy, Lompa śledził nowości wydawnicze oraz ich dalsze dzieje. Dostrzegał wartość tych pozycji, które mogły stanowić atrakcyjną propozycję dla czytelnika śląskiego.

Ale śledząc prasę nie tylko poszukiwał on nowinek literackich. W niej także umieszczał informacje o swoich utworach. Dbał zatem i o reklamę własnej twórczości. Świadczą o tym anonsy w prasie śląskiej o nowo wydanych lub wznowionych utworach lubszańskiego nauczyciela. Spotykamy je w „Tygodniku Polskim”, później zaś w „Dzienniku Górnośląskim”, wśród spisu broszur znajdujących się w tutejszych księgarniach. Anonsy te są znakomitym dokumentem nie tylko upodobań estetycznych śląskiego czytelnika, jego gustu i przygotowania literackiego, ale i dominujących w drukarstwie śląskim tendencji, preferujących określony typ piśmiennictwa dewocyjno-moralizatorsko-użytkowego.

Lompa był jednak pisarzem dbałym o losy własnej produkcji wydawniczej. Umiał zabiegać o jej reklamę wśród osób, które darzył zaufaniem, wśród ludzi wykształconych. Często przesyłał swoje teksty drukowane wpływowym przyjaciółom. I tak, w li-

ście z dnia 12 stycznia 1846 roku przekazał wrocławskiemu opiekunowi trzy egzemplarze „Hirlandy”, którą wydał w celu „rozbudzenia” ducha do czytania u swoich rodaków, krajan”. Równocześnie informował Turkyniego, że myśli o wydaniu „Gryzeldy”, ale pod warunkiem, że poprzednia „historia”, właśnie „Hirlanda”, zostanie w całości rozprzedana z korzyścią dla wydawcy i tłumacza. Oprócz Purkyniego tekst „Hirlandy” otrzymał inny przyjaciel Lompy, a zarazem profesor wrocławskiego seminarium, Feliks Rendschmidt, którego tłumacz prosił o przypomnienie tej pozycji w czasopiśmie „Jugendbildner”.

Przywołany tu list z początków 1846 roku rzuca światło na inny jeszcze problem, wiążący się nieodłącznie z działalnością edytorsko-tłumatorską Józefa Lompy. Określa nie tylko cele, jakie stawiał sobie lubszański nauczyciel* lecz także wskazuje na istniejące zależności między procesem wydania książek a ich rozpowszechnianiem. Z tym nie miał on chyba kłopotu wydając „Hirlandę” i „Gryzeldę”

Lompa miał jednak świadomość istnienia różnych kryteriów oceny wszelkich poczynań twórczych, a więc atrakcyjności literatury tego rodzaju z jednej strony, z drugiej natomiast — krytycznego przyjęcia przez co bardziej wykształconych czytelników. Już współcześni ludzie zarzucali mu konformizm wobec wymogów estetycznych stawianych literaturze połowy XIX stulecia.. Tak czynił m.in. Józef Jeziorowski, znany pedagog, mówiąc, „że traci swe siły na tego rodzaju utwory”. Lompa wyjaśniał później w listach do Bartoszewicza, że takich wszak książek poszukują nakładcy. Były one bardzo poczytne, przedrukowywane wiele razy i, bądź co bądź, były to niekiedy jedne książki w języku polskim, które się do rąk

ludu dostawały. Ale nie wszystko, co Lompa pisał, cieszyło się taką poczytnością, to też snuł on smętne refleksje:

Przełoż jeżeli w pośród światłego narodu

Milton, Homera naśladowca, umarł z głodu,

Nie dziw więc, kiedy autor górnośląski
Molom na paszę pisze polskie książki.

Oczywiście wiedział on i o tym, że atrakcyjności tego typu twórczości nie można sprowadzać wyłącznie do „poszukiwań nakładcy”. Oni bowiem byli jedynie pośrednikami poszukującymi w tego typu produkcji wydawniczej niemal wyłącznie walorów rozrywkowych. Można zatem pokusić się o wydobycie tych cech, którymi charakteryzowała się niemal każda „historia nowelistyczna”. Nade wszystko atrakcyjna była już sama struktura fabularna owych utworów, w której dominowały motywy miłosne, awanturnicze przygody, pielgrzymki, ale i podróże na Bliski Wschód, ucieczki, powroty, maskarady oraz sztuki magiczne. Pociągająca była także płaszczyzna treściowa epatująca czytelnika drastycznością scen, niewiarygodnymi sytuacjami, w jakich znajdował się bohater, wreszcie wielką rolą fantastyki. Równocześnie jednak uderzający był schematyzm dostrzegalny w swoistej liniowości kompozycyjnej, ale i w braku głębi zarówno w warstwie fabularnej, jak też narracyjnej. Wiele było tu uproszczeń, rozwiązań niezbyt logicznych, zwłaszcza w fabule, która na dodatek bywa niespójna, a także niezwykle częste posługiwanie się symboliką liczb (por. np. dzieje Hirlandy). Na specyfice tej odmiany gatunkowej zaważyła wielość inspiracji, źródeł, z których czerpano wątki i motywy. Stały się więc „historie romansowe” konglo-

meratem legend narodowych i wschodnich, przekazów antycznych i nowożytnych. Były swoistym antykwariatem dla postaci z rozmaitych kultur i epok. Nie dziwiło spotkanie Fausta z piękną Heleną, Homerem, Aleksandrem Wielkim i... cesarzem Maksymilianem II. Nie brakowało też motywów baśniowych, nierzadko spajających cały ten eklektyczny świat historii, mitów, legend i baśni. Istniał więc niezwykle ostry konflikt między przypominaną nierzadko „prawdziwością” tego gatunku a zawartością treści. Autorzy-tłumacze doskonale zdawali sobie sprawę z owej niespójności. Przewyciężano ją rozmaicie; autor wersji „Fausta”, na której oparł się Lompa, wprowadził postać sługi tytułowego bohatera, Wagnera, przekazującego relację o losach swojego pana; jeden natomiast z przekazów wcześniejszych „Historii znamienitej... o Gryzellii salurskiej księżnie w ziemi włoskiej” (ok. 1551) został w „Posłowiu” wzbogacony o następujący komentarz, będący — dodajmy — niezwykłą mistyfikacją: „Aby się komu ta historia nie zdała zmyślona, jakoby baśń jaka, może temu wierzyć, iż to była rzecz ista.

Pisało o tym wiele znamienicie uczonych ludzi, zwłaszcza Phillippus Bergomensis, mnich zakonu świętego Augustyna, który zowią Eremitarum, a to w księgach «De Claris selectisque mulieribus». Tak więc silna była w owych „historiach” potrzeba autorytetu uwiarygodnienia przedstawianych wydarzeń. Z jakim skutkiem? Tego, niestety, już nie wiemy.

Istniał jeszcze jeden czynnik przyczyniający się do niezwykłej i niewspółmiernej dla wartości artystycznych kariery takich utworów, jak: „Gryzelda” „Meluzyna” czy „Faust”. To trwałość gatunku.

Niemal wszystkie przypomniane przez Lompę „historie” powstawały znacznie

wcześniej. I tak, „Historia o Gryzeldzie” stanowi mutację jednej z nowel (X, 10) ogłoszonego w 1353 roku „Dekameronu” Boccaccia. Już wkrótce Bokacjuszowska nowela doczekała się po dwudziestu latach reinterpretacji, dokonanej przez Petrarę (De oboedientia ac fide uxoria), która niejako „zarała moralno-intelektualną naturę konfliktu pary bohaterów”, a tym samym „radikalnie zmienia rysunek ich postaci”. I ta właśnie wersja spopularyzowana została w całej Europie. Również i w Polsce, skoro przejawy recepcji opowieści o Walterze i Gryzeldzie spotykamy, m.in. już w XV stuleciu w „Labiryncie życia małżeńskiego” Konrada z Byczyny (1432). Z czasem tłumaczeń i parafraz tego utworu będzie znacznie więcej. Pisał o tym Julian Krzyżanowski w rozprawie „Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej XVI i XVII wieku”.

Równie dawna jest opowieść o pięknej Meluzynie napisana przez Jebana d'Aras w 1360 roku, która doczekała się również wielu tłumaczeń, co „Historia o Gryzeldzie” Była znana w Polsce i w Niemczech, gdzie historia o szczęśliwym małżeństwie ryceza z nimfą wodną i jego tragiczny koniec, dotarła już, w 1456 roku za pośrednictwem Szwajcara, Thüringa von Ringoltingen, Warto też przypomnieć to, że ostatnie wydanie owej opowieści w języku polskim, ale przed opracowaniem Lompy, ukazało się dokładnie w 1822 roku.

Jednakże największą karierę spośród wielu przecież utworów tego rodzaju zrobiła opowieść o Fauście, opublikowana w 1587 roku, nobilitowana w dwa lata później przez Anglika Krzysztofa Marlowe'a, z czasem zaś przez twórców tej miary co: Lessing, Goethe, Heine czy Tomasz Mann. Była to opowieść osnuta wokół historycznej postaci, która już za życia stała się legenda, ale i przedmiotem sporów. Faust — jako bohater opowie-

ści jarmarcznej stał się symbolem człowieka zgłębiającego tajemnice wiedzy magicznej, który przekracza granice nieśmiertelności i przełamuje bariery czasowe, Nic więc dziwnego, że i Lompa sięgnął po ten niezwykle temat, inspirujący od lat pokolenia pisarzy, kompozytorów i artystów opierając się jednak na wersji Marbahowej.

Na tle utworów o bogatej przeszłości niemal nie zauważona została „Historia o pobożnej i błogosławionej Petroneli” (jak twierdzi) znawcy Jedyny oryginalny utwór Lompy napisany w konwencji „historii nowelistycznej”, Do dajmy od razu, świadomie przełamywanej i zbliżającej się do charakterystycznych dla ostatnich lat twórczości „powieści historycznych” (to określenie Lompy), takich jak: „Turcy w Górnym Śląsku” czy „Zamek w Głogówku”, W stosunku do antykwarycznego charakteru gatunku reprezentowanego przez „Hirlandę” i „Waltera” w „Petroneli” uderza niezwykle silna dominacja żywiołu historycznego, osadzenie fabuły, a w realiach rzeczywistych, podanych ściśle rygorystom dat i taktów jednocześnie zachowanie wszelkich innych wyznaczników „historii nowelistycznej”. Było to ważne novum w strukturze tego gatunku, Można wręcz rzec, rozbijające ów przedmiot genologiczny i otwierające drogę do nowoczesnych form literackich. Lompa dokonał więc przetworzenia zastałych konstrukcji, do których przecież śląski czytelnik był przyzwyczajony, Innowacje te dostrzegali też już wcześniej krytycy jego twórczości. O ewolucji warsztatu pisarskiego szkolnego z Lubszy tak pisał Konstanty Prus:

„Lompa znał wybornie usposobienie ludu i doskonale zdawał sobie sprawę ze swej czynności, kiedy pisał i drukował najpierw «Hirlandę», «Meluzyny» i tym podobne,

a potem przechodził do powiastek coraz lepszych. Przy tym zaznaczyć należy fakt, że z wszystkich mnogich dzieł ludowych Lompy jedynie powiastki te o «Gryzeldach», «Mchizynach» itp. do dzisiaj [tj. do 1911 J.M.] przedrukowywane i mają pokup nie tylko na Śląsku! O ileż, potrzebniejsze były za czasów Lompy przed 60 i 70 laty.”

4. Patrząc wstecz

Na zakończenie wypada zastanowić się nad wartością i znaczeniem dokonań twórczych Józefa Lompy oraz nad ich miejscem w procesie rozwojowym kultury literackiej Śląska XIX stulecia.

W momencie debiutu literackiego nauczyciela z Lubszy nie było na Śląsku ani literatury, ani piśmiennictwa w języku polskim o wysokim poziomie artystycznym stworzonej przez Ślązaków. Docierały tu co prawda książki drukowane bądź w Polsce, bądź we wrocławskiej oficynie Kornów, lecz brak było jednorodnego programu, który by ten typ twórczości popierał. Polszczyzna wyraźnie się cofała, poddawana zresztą swoistej presji, jaką wywierano na nią poprzez łączenie, czy raczej wiązanie awansu zawodowego z jednoznacznym i konsekwentnym opowiadaniem się za żywiołem niemieckim. Szczególnie wyraźnie widać to było w miastach Górnego Śląska, choć i we wsiach można odnaleźć przykłady potwierdzające podobne praktyki. Stąd w kulturze literackiej do lat czterdziestych dominował wzorzec literatury dawnej, przedromantycznej, preferujący „literaturę dnia codziennego” i to w takim jeszcze kształcie, jaki wytworzył się w XVIII stuleciu, a ceniony i powielany był w XVIII. Wśród ludności Śląska, pacyfikowanej klęskami żywiołowymi oraz dziesiątkowanej raz po raz powracającymi

epidemiami wszelakich chorób wciąż jeszcze były czytowane żywoty świętych, postylle, kalendarze. Tak przecież czynił jeszcze ojciec Józefa. Nic więc dziwnego, że dyrektor wrocławskiego seminarium nauczycielskiego mógł powiedzieć, że „literatury polskiej nie ma”, oceniając również stan polskiej kultury literackiej na ówczesnym Śląsku. Ale jest to także stały motyw, wielokrotnie powtarzany w wypowiedziach lubszańskiego nauczyciela o stanie „polszczyzny pruskiej”. Świadczy o tym np. przedmowa do pierwszego tomu „Zbioru wierszy” z 1841 roku, rękopiśmienne „Rozmaitości śląskie” z 1844, wreszcie artykuły zamieszczane w „Tygodniku Polskim” z 1845.

Lompa miał świadomość zanikania już nie tylko literatury, ale języka polskiego, Nieprzypadkowo więc na kilka lat przed śmiercią drukując w „Gwiazdce Cieszyńskiej” „Wspominki śląskie”, w których przedstawił postać Feliksa Prudly, swojego nauczyciela, stwierdzał: „Szkoda, że po polsku nie pisał. Nie dziwić się jednak temu, wtedy tak moda wskazywała, zaprzeć się swej macierzystej mowy i nie dać po sobie poznać, że jest kto słowiańskiego rodu”. Stąd obsesyjnie powtarzające się walania o podniesienie rangi książki. Towarzyszyły im niezwykle konsekwentnie prowadzone obserwacje na temat zasięgu terytorialnego języka polskiego, położenia stanu chłopskiego, ale i nauczycielskiego, wreszcie śledzenie (przez całe życie) nowości literackich, ukazujących się zarówno na terenach dawnej Polski, Niemiec jak i w ograniczonym, rzecz wiadoma, zakresie wśród wychodźstwa polskiego. W tym kręgu poczynań Lompy można dostrzec niezwykłą konsekwencję, dającą możliwość innej oceny późniejszych już dokonań.

Owa penetracja różnych kręgów kulturowych doprowadziła do przekształceń do-

konujących się w jego twórczości i wyzolenia bogactwa twórczych inspiracji od literatury dewocyjnej, ściśle powiązanej z obrzędowością katolicką, poprzez piśmiennictwo podręcznikowo-edukacyjne, teksty folklorystyczne, po literaturę sensu stricto, za jaką przyjmuje się zarówno tłumaczenia z Schillera, Körnera, Klopstocka, jak też „historie nowelistyczne”, romansowe.

Cechą wyróżniającą twórczość Lompy jest różnorodność form wypowiedzi, jak też szeroki adres wydawniczy, wreszcie antynomiczne rozdarcie między dążeniami do stworzenia literatury pięknej a wymogami „kultury wiejskiej chaty”. Rozdarcie to również determinować będzie całe postępowanie Lompy, widoczne chociażby w tłumaczeniach literackich z lat czterdziestych XIX stulecia, cieszących się uznaniem np. wśród gimnazjalistów, co potwierdza jego korespondencja, ale i w jego oryginalnej twórczości (np. piękny wiersz skierowany do pierworodnego syna). Zapewne do tego też kręgu czytelników były adresowane obydwie makamy „Rękojmia” i „Przeobrażenie”.

Inny był z kolei adresat baśni, przysłów, pleśni. To „lud pospolity”, ale już chyba nie elita wioskowa - pleban czy rektor. Owo rozwarstwienie publiczności literackiej często będzie przez Lompę podkreślane. Charakterystyczna i wielce znacząca jest pod tym względem swoista polaryzacja tematów przypisywana różnym warstwom wiejskiej społeczności zawarta np. w „powieści prawdziwej i zabawnej” zatytułowanej „Turcy w Górnym Śląsku”, gdzie wyraźnie podkreśla związki między poruszoną tematyką a kręgiem potencjalnych czytelników. Podania i legendy stanowią więc domenę rybaków i młynarzy, zaś rozważania o religii wyłącznie rektora i księdza. Dla „ludu pospolitego” były więc w głównej mierze (aczkolwiek nie

wyłącznie) przeznaczone formy wypowiedzi folklorystycznych zamieszczone w czasopiśmie, zwłaszcza śląskich. Ale i tu dostrzec można swoiste przemiany. O ile bowiem przed 1848 rokiem brak było w nich naznażeń narodowościowych, o tyle w czasie Wiosny Ludów i w następnym okresie będą one silnie akcentować swój polski rodowód.

Zmieniał się więc charakter „literatury dnia codziennego”, która zgodnie z wymogami oświeceniowo-romantycznej estetyki została nobilitowana i podniesiona do rangi wypowiedzi artystycznej. Dodajmy jednak i to, że utwory tego rodzaju wcale nie zajmowały miejsca uprzywilejowanego, głównego w programie literackim Lompy. Były jedną z form jego twórczości, a zarazem środkiem, by „tym sposobem literaturę naszą podnieść”.

Ale oprócz baśni, podań, pieśni istniał krąg kultury odświętnej, stojącej na pograniczu między twórczością folklorystyczną a literaturą. To twórczość jarmarczno-kramarska, wszelakie „Meluzyny”, „Gryzeldy”, „Hirlandy”. One to spełniały funkcje nie tylko paraestetyczne, lecz przede wszystkim dydaktyczno-rozrywkowe. Były więc, dzięki nieraz średniowiecznej genezie, szerzej: dawności — wzorcami utrwalonymi i sprawdzonymi.

Tak więc Lompa poprzez swoje poczynania, jeśli nie zastąpił starego modelu „literatury dnia codziennego”, to przynajmniej zaproponował — na tle dotychczasowego rozwoju piśmiennictwa - nowy model artystyczny, dostosowany do warunków kulturowych Śląska pierwszej połowy XIX wieku. I to jest jego wielkie osiągnięcie.

Nie należał do grona twórców w pełni oryginalnych, chociaż pozostawił po sobie wiele wierszy i powiastek. Był — jak to podkreślał, zwłaszcza w korespondencji z Purky-

nem i Kraszewskim, TŁUMACZEM. Ale z tego powodu nie wolno, i nie należy czynić Lompie zarzutu. Żył i tworzył wszak na styku trzech wielkich kultur: niemieckiej, czeskiej i polskiej, gdzie ważnym czynnikiem było przede wszystkim utrzymanie wśród ludności Śląska jej polskiego języka, narodowego charakteru, tożsamości etnicznej. Nie mogły narodzić się tu dzieła wybitne, bo nie pozwalały na to warunki i zabrakło Lompie tego, co dawni literaci nazywali kropłą ze źródła kasztańskiego lub hipokreńskiego. Ważne było Utrzymanie, potem Budowanie. Lompa i tę granicę przekroczył, sięgając jednak po wzorce sprawdzone, po „Książki dla ludu” Marbacha, tak popularne wśród niemieckiej ludności Śląska. Po utwory, w których brak było uprzedzeń partykularnych, co godne podkreślenia. Równocześnie autor ten konsekwentnie budował typ kultury regionalnej, oparty na rodzimych tradycjach. I w tym także upatrywałbym wielkiej mądrości Józefa Lompy, który z trzech systemów kulturowych krzyżujących się, i to wielokrotnie, próbował stworzyć własną postać literatury, odmienną od każdej z kultur składowych, że się wzorował na innych — nie jest to błędem w sztuce. Czyniono to zresztą często w przeszłości, a oceniać owe posunięcia można było dopiero po wielu latach. W makrowymiarze z podobnymi zabiegami spotykaliśmy się w dziejach kultury już wielokrotnie, by przypomnieć Kochanowskiego i jego widzenie „renovatio Antiquitatis”, czy stosunek barokowej szkoły śląskiej do tradycji czarnoleskiej. Są to jedynie sytuacje podobne, pozwalające jednak ocenić inaczej postępowanie skromnego nauczyciela z Lubszy. Ukazują one nam mechanizm początku, stymulacji i dalszych kierunków rozwojowych każdej literatury. Dlatego też bałbym się mówić jedynie o tak często przy-

pominanym „zapóźnieniu” piśmiennictwa śląskiego wobec literatury polskiej. „Zapóźnieniu”, które było odmienną drogą rozwoju kultury literackiej Śląska.

Zofia Adamczykowa

ZAPOMNIANY ZBIOREK WIERSZY DLA DZIECI CZESŁAWY NIEMYSKIEJ- -RĄCZASZKOWEJ

Drogiej Jubilatce Joannie Papuzińskiej, twórczyni „Guliwera”, z okazji okrągłej rocznicy urodzin z wyrazami szczerego podziwu dla Jej wielorakich inicjatyw, wybitnych dokonań literackich i naukowych, wielostronnej działalności w kraju i poza krajem oraz rozległego pisarstwa gruntującego pozycję książki dziecięcej – ten skromny szkic poświęcam.

Nazwisko Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej nie jest dostatecznie utrwalone w świadomości czytelników, o czym można przekonać się, rozmawiając ze studentami polonistyki. Dopiero kiedy padną tytuły jej książek, głównie powieści historycznych, zaczyna się proces identyfikacji. Warto więc przypomnieć niektóre fakty z życia i z bogatej działalności pisarki nie zawsze mieszczące się w zwężonych formułach not słownikowych.

Urodziła się 18. lipca 1903 roku w Warszawie, gdzie spędziła dzieciństwo i młodość. W latach 1911 – 1920 uczęszczała do prywatnej pensji żeńskiej i gimnazjum państwowego im. Klementyny Hoffmanowej, zaś w latach 1921 – 1927 studiowała polonistykę i historię sztuki na Wydziale Filozoficz-

nym Uniwersytetu Warszawskiego, a także ukończyła Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Już w czasie studiów zaznaczyły się jej wybitne zainteresowania pracą społeczną, co zaowocowało żarliwą działalnością w różnych dziedzinach, od skautingu poczynając, poprzez organizację świetlic dla dzieci, kolonii i półkolonii dla dzieci najuboższych, ognisk i klubów dla dzieci robotniczych, aż po wykłady na ministerialnych kursach dla pracowników świetlic dla młodocianych. W okresie studiów działała późniejsza pisarka w Chrześcijańskim Związku Akademickim zarówno w Kole Warszawskim, jak i w Radzie Naczelnej oraz drukowała wiersze (np. cykl Prymitywy z roku 1926) i artykuły w piśmie związkowym „Nasze Drogi”, które następnie w r. 1927 redagowała. Pisywała też do „Kobiety Współczesnej” oraz pism prowincjonalnych.

Po zamążpójściu, ze względu na charakter pracy męża często zmieniała miejsce zamieszkania – przebywała kolejno w Brześciu nad Bugiem, w Grodnie, w Białymstoku, w Tomaszowie Mazowieckim, w Łodzi, w Czeldzi w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie mieszkała do końca życia. Gdziekolwiek się znalazła, angażowała się całym sercem w nurt pracy społecznej i kulturalno-oświatowej. W latach 1929 – 1931 zorganizowała w Grodnie świetlicę dla młodzieży pracującej, występ zespołu młodzieżowego w miejscowym teatrze, wycieczkę do Warszawy, doksztalcenie żołnierzy, a także pracowała w charakterze sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Nauki, Literatury i Sztuki, którego działalność obejmowała regularne spotkania z wybitnymi ludźmi. Przebywając w Białymstoku w latach 1931 – 1934 kontynuowała prace tego samego typu, wykorzystując wcześniejsze doświadczenie, nadto prowadziła wykłady na Uniwersytecie Ludowym oraz zaangażowała się w dzia-

łałność w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Podobnie w Tomaszowie Mazowieckim, z którym związana była aż do wybuchu wojny (1935 – 1939), zainicjowała wspólnie z mężem trzecie już Towarzystwo Przyjaciół Nauki, Literatury i Sztuki, przyczyniając się do ożywienia ruchu kulturalnego w tym mieście. W autozyciorysie wspomina: (...) występowali u nas Sztompka, Szpinalski, Małcużyński (...). Był Iwaszkiewicz, Choromański, Flukowski (...). Urządziliśmy kurs sztuki teatralnej dla amatorów, kurs deklamatorski, wyszkoliliśmy w Warszawie pracownika teatru kukiełkowego, który zorganizował teatrzyk „Czerwony Kogucik”ii. Działalność Rączaszkowej obejmowała również organizację czytelnii i gromadzenie w miejskiej bibliotece księgozbioru naukowego. W Tomaszowie Mazowieckim pełniła też funkcję przewodniczącej miejskiego komitetu pomocy dzieciom i młodzieży, podejmując szereg ważnych społecznie inicjatyw, takich jak: dożywianie dzieci, organizacja dla nich poradni dentystycznej, półkolonii i kolonii letnich, przedszkola, ogrodu jordanowskiego i innych.

Bogatym doświadczeniem w czynnej i wielostronnej pracy społeczno-kulturalnej towarzyszyła późniejszej autorce Jądwi i Jagienki, poczynając od roku 1936, współpraca z radiem w działach publicystyki oraz audycji dla szkół i dla Polaków za granicą, która trwała do wybuchu wojny, a po roku 1945 była kontynuowana w zmienionych warunkach życiowych pisarki. W autozyciorysie tak pisze Czesława Niemyska-Rączaszkowa o drugim etapie swego życia: W roku 1942 zachorowałam na chroniczny reumatyzm wszystkich stawów, którego nabawiłam się przy pracy na roli w czasie okupacji. Mimo licznych kuracji zostałam unieruchomiona nieodwracalnie. Oddałam się więc pracy literackiej – utwory dla dzieci, utwo-

ry dramatyczne dla teatru dla dzieci i młodzieży, słuchowiska radiowe. Odczuwając nieprzepartą potrzebę kontynuowania swej dawnej pracy w dziedzinie społeczno-kulturalnej, wybrałam formę jedynie dla mnie możliwą – tzn. popularyzowanie literackie w dziedzinie historii – a głównie historii obyczaju i kulturyiii.

Mając na uwadze postępującą chorobę, która przykuła pisarkę do łóżka na trzydzieści lat (zmarła w 1974 roku) oraz pasmo rodzinnych nieszczęść (utrata męża, tragiczna śmierć syna, nieuleczalna choroba córki), nie sposób nie wyrazić podziwu dla hartu ducha i niezwykłej pracowitości autorki, która w tak trudnych warunkach życiowych i zdrowotnych opracowała i wydała wiele książek dla młodego odbiorcy. Nadto napisała kilkanaście słuchowisk wierszem i prozą dla rozgłośni radiowych w Katowicach i w Warszawie. Na zamówienie Ministerstwa Kultury i Sztuki opracowała też w r. 1952 sztukę O Jezusie zaklętym, która cieszyła się wielką popularnością i była grana około 500 razy przez Teatr Objazdowy dla Dzieci w Łodzi, a następnie w żywym planie wystawiły ją: Teatr dla Młodego Widza w Poznaniu oraz Teatr „Baj” w Warszawie (1955). W uznaniu zasług została pisarka odznaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W dorobku pisarskim Rączaszkowej przeważają zdecydowanie książki historyczne dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym opracowane w oparciu o rzetelne badania źródłoweiv. Na ich tle wyróżnia się niewielka książeczka napisana wierszem i przeznaczona dla dzieci najmłodszych pt. Anka Opolankav. Tomik nie był wznawiany, ale wykorzystano go do opracowania audycji radiowej w rozgłośni łódzkiej. Jego druk przypada na początkowy okres pisarstwa Rączaszkowej.

wej dla młodego odbiorcy i tym można by tłumaczyć wierszowaną formę, nawiązującą do jej poetyckich juveniliów. W późniejszej twórczości odchodzi pisarka od wierszy na rzecz form epickich, głównie powieści.

Anka Opolanka wyrosła z bezpośredniej obserwacji autorki i z jej żywego kontaktu z dziećmi. Powstała w czasie wakacyjnego pobytu pisarki w Radomierowicach koło Kluczborka. Znamienne, że nazwa tej miejscowości została wprowadzona do tekstu: Radomierowice /to las, pola/ wieś – w niej trzy ulice. Tomik obejmuje 21 tekstów tworzących swoisty poemacik, gdyż łączy je wspólny temat, przestrzeń, nastrój i bohaterowie. Postacią centralną jest tytułowa mała Anka, na dalszym planie zaś zostali usytuowani jej dwaj nieco starsi bracia: Józek i Stefan. Tematem wierszyków są „przygody” dzieci, głównie Anki, wynikające z naturalnego porządku czynności, zachowań i zabaw, wypełniających dziecięcą codzienność, dzięki którym mała bohaterka zdobywa doświadczenie i poznaje świat. Co prawda świat ten zamyka się w domu i w przestrzeni podwórka, jednakże jest wystarczająco wielki dla kogoś, kto jeszcze chętnie porusza się na czworakach, z trudem potrafi zejść po schodach i bezpiecznie przemieszcza się koło płotka. „Przygody” bohaterki są więc niezwykle proste i zdecydowanie przypominają historyjkę Marii Konopnickiej O Janku Wędrowniczku, choć ten bohater zawędrował dalej niż Anka, gdyż przekroczył w swej wędrówce przestrzeń podwórka. Wykreowane przez Rączaszkową przygody Anki to: zderzenie ze zwierzętami podwórkowymi, pogoń za kotkiem, wylanie mleka z dzbanka, zabawa w piaskownicy, straszenie się dzieci przy pomocy koca, przeżywanie burzy, brodzenie po kałużach i wyrabianie z błota „marmolady” oraz podobne zabawy. Istotną ro-

lę w nabywaniu przez bohaterkę doświadczeń pełni podglądanie i naśladowanie zabaw starszego rodzeństwa, a także radosne doświadczenia w kontaktach z rodzicami, takie jak wieczorny taniec Anki z tatą przy dźwiękach muzyki z radia, czy wyprawa rowerowa całej rodziny w odwiedziny do cici.

Wykreowane w omawianym poemaciku obrazy–zdarzenia ukazane są z dużym realizmem psychologicznym i obyczajowym. Dziecięce przeżycia i emocje jawią się w tych wierszykach bez cienia fałszu, a towarzyszą bez mała archetypicznym zachowaniom ujawniającym się w tak prostych zabawach dzieci, jak: dzwonienie w garnek, pogoń za ptasim piórkiem, straszenie się dzieci, wchodzenie w role dorosłych („gotowanie” z babcią) i inne. Są one niejako sygnałami czystej dziecięcości i jako takie posiadają charakter uniwersalny. Niezmiernie rzadko można by wskazać elementy, które by zakłócały ów uniwersalizm. Takie jest na przykład zdarzenie, kiedy w czasie domowego prania Anka musi chodzić w spodniach brata. Trudno bowiem współczesnemu dziecku będzie uwierzyć, że można było kiedyś posiadać zaledwie jedną parę spodni (!):

*Lecz chodzić bardzo jest niewygodnie,
kiedy się z brzuszka zsuwają spodnie,
bo te Stefkowe jeszcze są duże,
a własne Anki – o!, schną na sznurze (...).*

W Ance Opolance rysują się w sposób naturalny – bez charakterystycznej dla lat pięćdziesiątych minionego wieku tendencji – wartości wychowawcze. Dotyczą one głównie kręgu rodzinnego – stosunków między rodzeństwem, relacji rodzice – dzieci i babcia – dzieci oraz tak zwanej „małej ojczyzny”, rozszerzonej tu do granic regionu i ojczyzny wielkiej. Mała bohaterka jest Opo-

lanką, co zostało podkreślone zarówno w tytule, jak i w zrytmizowanym tekście:

*Opolanka Anka,
Opolanka Anka
i babcia Anczyna
także Opolanka.
Kiedy babcia młoda była,
to opolski strój nosiła (...)*

Ludowy strój ze Śląska opolskiego podany jest następnie plastycznemu opisowi, ukonkretnionemu poprzez rozbudowaną ilustrację. Wyakcentowano także niektóre pozytywne rysy charakteru mieszkańców tego regionu, jak pracowitość i zamięlowanie do porządku. W wierszykach rysuje się pełna ciepła i wzajemnej serdeczności atmosfera rodzinna, w dużej mierze wynikająca z faktu, że rodzice znajdują czas na wspólną z dziećmi zabawę. Przypomnijmy, że – zgodnie z wynikami badań socjologicznych, jak i pedagogicznych – najkorzystniejsza dla rozwoju dziecka jest rodzina wielodzietna i wielopokoleniowa. Właśnie z taką rodziną, wspieraną życzliwością i pomocą babci, mamy do czynienia w omawianych tekstach.

Autorka, z pochodzenia warszawianka, rozszerza nieco regionalną przestrzeń Śląska Opolskiego i dyskretnie uczy małych odbiorców nie tylko patriotyzmu lokalnego, ale też ogólnopolskiego. Inicjując opowieść, pisze:

*Warszawa leży nad Wisłą,
Opole leży nad Odrą.
I jedno miasto, i drugie
spogląda w swą rzekę modrą.
A dookoła Opola
jest piękna ziemia opolska
i wszędzie – ta sama mowa,
i wszędzie – ta sama Polska (...)*

Jeśli by przyjąć, że wiek bohaterki (-ów) wyznacza wiek odbiorcy, to omawiany zbiorek wierszy może zaspokoić oczekiwania dzieci wczesnoprzedшкоlnych, czyli w wieku od dwóch do pięciu lat. Na takiego adresata wskazują też różnorodne wyznaczniki formalno-językowe. Wśród nich: narracyjność, zdarzeniowość, prostota języka i obrazowania poetyckiego, operowanie mową niezależną (częściej monologiem niż dialogiem), nasycenie relacji środkami onomatopiecznymi (zarówno naturalnymi: tik-tik, wrr!-wrr!, bim-bum, jak i sztucznymi, np.: grzmot zahuczał, rzęsisty deszcz) oraz wykrzyknieniami, co ożywia i dynamizuje teksty. Wierszyki są krótkie, słownictwo proste, nie unika autorka potocyzmów. Aby nawiązać kontakt z dziećmi, zwraca się pisarka do nich bezpośrednio (np. Więc posłuchajcie wierszyków...). Poszczególne teksty charakteryzuje zmienność tematów i nastroju, co osiąga Rączaszkowa poprzez zróżnicowanie sfunkcjonalizowanych struktur wersyfikacyjnych. Z reguły jest to wiersz stroficzny o różnej długości wersów (pięcio-, sześć-, ośmio-, dziesięcio- i trzynastozgłoskowych). Teksty są regularne i zrytmizowane. Przeważają dokładne rymy żeńskie, co zaznacza się już w tytule: Anka Opolanka. Rymy są w zasadzie naprzemianległe, a zatem – obok parzystych – dość charakterystyczne dla prostych wierszyków kierowanych do najmłodszych dzieci. Wskazane tu wyznaczniki mają istotne znaczenie z perspektywy małego dziecka, przejawiającego szczególną wrażliwość na rym, rytm oraz inne walory foniczne poezji. Komponenty audialne i dźwiękonaśladowcze pełnią zatem w omawianych wierszach zarówno funkcję estetyczną, jak i ludyczną.

Struktura tomiku jest czytelna – wiersz inicjujący i ostatni tworzą swoistą ramę kompozycyjną. Pierwszy wprowadza niejako w przestrzeń wierszy i realizuje funkcję fatyczną oraz wychowawczą (wspomniany patriotyzm), ostatni – funkcjonuje przede wszystkim w modelu autotelicznym i jest pełną uroku liryczną kołysanką, a zarazem najpiękniejszym wierszem w całym „poemaciku”. Odchodzi w nim autorka od wcześniej stosowanych zasad regularnego wiersza narracyjnego, łamie i wzbogaca proste reguły wersyfikacyjne, jednocześnie oszczędnie acz celnie posługuje się metaforą. Końcowa kołysanka – poprzez zasypianie tytułowej bohaterki po całodziennych zmaganiach – zamyka w sposób naturalny ciąg opisanych w wierszach zdarzeń, jednakże z powodzeniem mogłaby zaistnieć jako autonomiczny liryk. Ze względu na jej walory estetyczne oraz małą dostępność omawianej książeczki warto przypomnieć w całości ten nastrojowy utwór:

*Komar bzyka kołysankę –
aaa...
Kotka mruczy swą mruczankę -
aaa...aa...aaa...
Usnęły już starsze dzieci.
Ance księżyc w oczy świeci.
Wtem przyleciał wiatr znad Odry,
znad rzeki
i otulił księżyc w obłok,
w puch lekkie.
Lipowymi listeczkami szumiął,
śpiewał do snu najmilej, jak umiał.
Aż ucichła białej kotki mruczanka
i śpią – komar i kotka, i Anka...*

Anka Opolanka – książeczka niejako otwierająca przed ponad 60 laty pisarstwo Czesławy Niemyskiej-Rączaszkowej

dla młodego odbiorcy, jeśli dzisiaj jest jeszcze dostępna, nadal wzbudza żywe reakcje małych czytelników. Zapoznane z nią dzieci same wyjmują ją z półek i proszą o ponowne czytanie. Słuchając zaś tych obrazowych i melodyjnych wierszyków, dopowiadają pojedyncze słowa. Tego typu percepcja jest miarą wartości omawianych tekstów, o których wznowienie nieżyjąca już autorka nie może zabiegać.

Bibliografia

Wnikliwy szkic o pisarce napisała zaprzyjaźniona z nią od młodości Mieczysława Mitera-Dobrowolska, która przez wiele lat dostarczała jej materiały źródłowe niezbędne do twórczości. M. Mitera-Dobrowolska: Czesława Niemyska-Rączaszkowa – pisarka miłująca dzieci i młodzież (wspomnienie w piątą rocznicę śmierci) (w:) Szkice z literatury dla dzieci i młodzieży. Red. Z. Adamczykowa, przy współpr. K. Heska-Kwaśniewicz. Katowice 1981, s. 103 – 116.

Cytat z autożyciorysu. Odbitka maszynopisu w posiadaniu autorki szkicu. Tamże.

Są to następujące książki wydawane głównie w Naszej Księgarni oraz w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej: Świt już blisko (utwór dramatyczny), 1952; Anka Opolanka (wiersze)1958; Przyjaciele (książka włączona do lektur szkolnych), 1961, trzecie wydanie – 1972; Jadwiga i Jagienka (powieść, trzy wydania), 1964; Te same gwiazdy (powieść – kontynuacja Jadwigi i Jagienki), 1966; Z rybałtami po Mazowszu (powieść, dwa wyd.), 1967; Historia o jeżu, kneziównie i kneziu, 1969; Pierwsza w Europie (powieść o KEN wydana z okazji 200 rocznicy Komisji), 1973; Ich tajemnice, 1978 (wyd. pośmiertne).

Tomik wydany przez Naszą Księgarnię. Ilustr. Jerzy Karolak. Warszawa 1958 (tekst złożono do druku w 1957), s.26.



Wydawca:

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonja 7, 40-036 Katowice
tel.: 32 258 07 56
e-mail: redakcja@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
www.slaskwn.com.pl

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)

Zespół redakcyjny:

prof. zw. dr hab. Jan Malicki – redaktor naczelny (tel. 32 208 38 75)
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
dr Edyta Antoniak-Kiedos – sekretarz redakcji (tel. 32 208 37 78)

Projekt okładki: Marek J. Piwko {mjp}
Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa
Korekta: Laura Ryndak

**Publikacja dofinansowana ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.**

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”,
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

ISSN 0867-7115



Adres redakcji:

Biblioteka Śląska, Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./faks: 32 208 37 78
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl
www.facebook.com/kwartalnik.guliwer/

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów
oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2019 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonía 7, 40-036 Katowice
e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 07 56

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski SA w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2019”



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

Adres redakcji:
Biblioteka Śląska - Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl
tel. 32 208 37 78

Zrealizowano w ramach programu „Promocja literatury i czytelnictwa”
ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego